



PRZEGLĄD WETERYNARYJNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

MEDYCYNIE WETERYNARYJNEJ

WYCHODZI PRZY WSPÓŁPRACY GRONA PROFESORÓW AKADEMII
MEDYCYNY WETERYNARYJNEJ I LWOWSKIEGO ODDZIAŁU ZRZESZENIA
LEKARZY WETERYNARYJNYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WE LWOWIE.

Prof. Dr. WŁODZIMIERZ KULCZYCKI.

LWOWSKA AKADEMIA MEDYCYNY WETERY- NARYJNEJ W CZASIE WOJEN OD R. 1914—1920.

W czasie wielkiej wojny światowej, która na ziemiach naszych przedłużyła się do lat z górą sześciu, byłem jedynym z grona profesorów lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej, który przez ten cały czas ani na jeden dzień nie opuszczał Lwowa. Nadto wypadki tak się złożyły, iż przez cały ten okres pełniłem z krótkimi tylko przerwami obowiązki rektora kolejno pod czterema rządami: rosyjskim, austriackim, ukraińskim i polskim.

Zachęcony wielokrotnie wyrażanymi życzeniami kolegów, jak nie mniej z uwagi na to, iż w Akademii pracuję bez przerwy już od roku 1883/4 (u ówczesnego profesora H. Kadyjego) więc niemal od chwili powstania tej uczelni, poczuwam się tem więcej do obowiązku wydania pamiętnika z tych czasów nienormalnych. Wprawdzie co do losów Akademii w czasie 10-miesięcznego zajęcia Lwowa przez Rosjan w r. 1914—1915, podałem pobeżne sprawozdanie już przed 13 laty (*Przegląd Weterynaryjny Lwów, 1919, XXXII Nr. 1*), jednak publikacja ta wydana została w okresie naj-sroższych walk polsko ukraińskich i to właśnie w samym Lwowie, a w dodatku rozsyłka czasopisma, z powodu rozprószenia się kolegów w kraju naszym i zagranicą, była wówczas tak utrudniona, iż bardzo mało egzemplarzy doszło do rąk prenumeratorów. Wobec tego powtórzę tu jeszcze raz przeżycia z czasu inwazji rosyjskiej z pewnymi uzupełnieniami, po-czem podam historję dalszą Akademii aż do r. 1920.

*

Przystępując do sprawozdania z okupacji rosyjskiej winieniem wspomnieć, że oprócz mojej wyżej przytoczonej publikacji, krótką, nader pochlebną notatkę o Akademii, a zwłaszcza o zakładzie anatomicznym podał po odbiciu Lwowa przez wojska austriackie jeden z wiedeńskich kolegów Dr. Reifman, który dostawszy się do Lwowa z armją dnia 2. lipca 1915, jeden z pierwszych odwiedził mnie i nasz zakład, a wrażenia

10. maj. 1932

gonofrenne

swoje pomieścił już 20 lipca w *Tierärztl. Anzeiger. Wien. 1915, Nr. 21*. Drugą krótką notatkę umieściłem sam, na życzenie Prof. Miessnera w sierpniowym zeszytcie *Deutsche tierärztl. Wochenschrift, Hannover, 1915, Nr. 35*.

Skład osobowy Rady Profesorów w r. 1914 był następujący: rektor Mieczysław Grabowski, prorektor Stanisław Królikowski, profesorowie Józef Szpilman, Włodzimierz Kulczycki, Stanisław Fibich, Kazimierz Panek, Adolf Gizelt, Zygmunt Markowski, Stefan Dąbrowski, Paweł Kretowicz.

W chwili wybuchu wojny światowej przebywałem wraz z rodziną na letnisku w Kosowie. Ówczesny mój asystent ś. p. Jan Dziuban dwukrotnie ze Lwowa nawoływał mię do powrotu. Zwlekałem jednak, gdyż na podstawie dzienników i lokalnych informacji nie można było domyślać się rychłego wybuchu wojny. Gdy jednak było już widocznem, że mobilizację rzeczywiście zarządzono, wróciłem natychmiast, choć już z pewnemi trudnościami dnia 30 lipca 1914 i od tej chwili Lwowa nie opuszczałem. Jako przedsmak późniejszych wrażeń nie zapomnę, gdy z sąsiednich koszar oddziały żołnierzy austriackich niszcząc ogrodzenie, wchodziły do ogrodu Akademji, gdzie przed wymarszem na pole bitwy kazano im wysłuchać przedśmiernej mszy polowej; — a w kilkanaście dni znów później, gdy wyszedłszy w skwary dzień z bramy Akademji, natknąłem się na wstrętną woń zgnilizny z taboru wojskowego wiozącego do koszar stos mundurów i tornistrów, przesiąkniętych obficie krwią gnijącą i zaschniętem błotem. Przez cały miesiąc sierpień trwały boje na wschodnim froncie, a coraz wyraźniejsze odgłosy armat świadczyły, iż wojska rosyjskie zbliżają się do Lwowa. Część profesorów z rodzinami wcześniej opuściła Lwów, udając się do ówczesnej Galicji Zachodniej, do Czech, do Wiednia, inni powysyłali tamże swoje rodziny.

W przededniu ustąpienia wojsk austriackich ze Lwowa dnia 30 sierpnia zwołał rektor Grabowski posiedzenie nielicznego już, tylko z nas czterech profesorów składającego się grona (Grabowski, Fibich, Markowski, Kulczycki). Na posiedzeniu, które trwało do godz. 10 wieczór, omawiano sprawy związane z sytuacją wojenną, poczem postanowiliśmy wszyscy na wypadek wkroczenia Rosjan nie wyjeżdżać ze Lwowa, by czuwać nad naszą placówką naukową. Gdy jednak tejże krytycznej nocy na 31 sierpnia rozeszła się wieść o wyjeździe władz austriackich, ogarnęła mieszkańców ogólna panika, która oddziałała również na pozostałych profesorów. Kiedy bowiem rano wyszedłem z mego mieszkania na ulicę wypełnioną wojskiem, jako też policją wzbraniającą wychodzenia z kamienic i wśród ogólnej bezładnej ucieczki ludności z trudem precisiłem się do Akademji, zastałem na podwórzu przygnębionych niższych funkcjonariuszy zakładowych z rodzinami, którzy zawiadomili mię o wyjeździe profesorów i o niewyptaceniu poborów przez kasę rządową, prosząc równocześnie bym zajął się ich losem. Krytycznej nocy wyjechał również zarządca Eulenfeld i pedel Kaliwoda. Dnia 1 i 2 września widziałem na ulicach ostatnie oddziały żołnierzy austriackich, a także jęczących rannych, wywożonych w pośpiechu ze szpitali nawet na jednokołowych wózkach pakunkowych, z wlokącemi się nogami po bruku jezdni. Dnia 3 września 1914 r. wkroczyły pierwsze oddziały rosyjskie głównie ulicami Zieloną i Łyczakowską.

Wobec wyjazdu profesorów spadł na mnie obowiązek objęcia kierownictwa nad Akademją. Oprócz mnie pozostali we Lwowie trzej asystenci: Dr. Stanisław Runge (obecnie profesor w Poznaniu), Dr. Kazimierz Szczudłowski (obecnie profesor we Lwowie) i Dr. Bolesław Weigel. Nie mogę

Bitwa w Kosowie
1914
1915

1914
1915

1914
1915

1914
1915

1914
1915

pominać, że również Dr. Konstanty Łopatyński (obecnie profesor w Warszawie) mimo iż wówczas nie miał jeszcze żadnych obowiązkowych stosunków z Akademią i mimo że mieszkał na przeciwległym krańcu Lwowa, zachodził często i interesował się szczerze losami uczelni. Komunikowanie się moje z Akademią (ul. Kochanowskiego Nr. 59—67) przez cały czas wojny było ułatwione bliskością mego mieszkania przy tejże samej ulicy.

Z prawdziwym zadowoleniem mogę na wstępie zaznaczyć, że mimo ciężkich warunków, mimo anarchji i grabieży zwłaszcza z początku i przy końcu 10 miesięcznej okupacji, mimo kilkakrotnych usiłowań ze strony rosyjskich władz wojskowych użycia ubikacyj Akademii i jej klinik na rozmaite cele wojskowe, dla których one z istoty rzeczy bardzo się nadały, mimo usiłowanych rekwizycyj ocalały nie tylko wszystkie budynki, instytuty, pracownie, muzea i kliniki, lecz ustrzeżone zostały sprzęty i środki naukowe przed zniszczeniem i rabunkiem. Nie było łatwą rzeczą myśleć i brać odpowiedzialność za 11 instytutów większych i kilka mniejszych, dbać o konserwację preparatów i t. d. Położenie moje było znacznie cięższe niż w innych uczelniach; na Uniwersytecie praca i odpowiedzialność rozłożyły się na 43 profesorów i 11 docentów pozostałych we Lwowie, zaś w Szkole Politechnicznej (w której znaczną część gmachu Rosjanie zajęli na szpital) pozostało profesorów 15-tu. Kierownictwo Uniwersytetu przez cały czas inwazji spoczywało w rękach ówczesnego rektora A. Becka, zaś Politechniki w rękach prorektora M. Thulliego (*Słowo Polskie* z 3 marca 1915, Nr. 124).

Ze szczerą przyjemnością zaznaczam, że bardzo znaczna część zasługi w ochronie Akademii przypada kolegom Runnemu i Szczudłowskiemu, którzy swą energją i niestrudzoną pracą nie dopuścili, by choć na jeden dzień ustało w niej życie i praca o wielkiem znaczeniu gospodarczem i sanitarnem dla Lwowa i kraju tak okropnie nawiedzonego pożąga wojenną. Asystenci Runge i Szczudłowski prowadzili bez przerwy szpital chorób wewnętrznych, położniczych i chirurgicznych, przeprowadzali badania rozpoznawcze i mikroskopowe w lokalach nieopalonych i niedostatecznie oświetlonych, a mimo to znaleźli jeszcze dość czasu do kontynuowania prac naukowych. Chorobami kończyn i sekcjami zajął się asystent Weigel. Praca i dozór nad Akademią, nie ustawały nawet w chwilach groźnych, w czasie walk patroli na sąsiednich ulicach i walk napowietrznych wśród kul karabinowych padających na podwórze Akademii.

Po ustąpieniu armii i władz austriackich zapanowała we Lwowie w pierwszych 8—10 dniach anarchia i rozpoczęły się rabunki, między innymi w bezpośrednio sąsiednich koszarach przy ulicy św. Piotra. Wobec niebezpieczeństwa wynikłego stąd a nawet przenoszącego się już na Akademię, udałem się natychmiast po wkroczeniu wojsk rosyjskich o pomoc do ówczesnego prezydenta miasta ś. p. Dra Rutowskiego, który tego samego dnia postarał się o rosyjską straż wojskową dla ochrony Akademii przed grabieżą.

Następnie jedną z pierwszych czynności, które zarządziłem, był rozdział nieznacznej ilości drzewa i węgla, które z obawy przed rekwizycją rozdzieliłem między służących poszczególnych instytutów. Naturalnie, że ilość ta wystarczyła na czas krótki.

W początku września przybyła do Akademii komisja rekwizycyjna pod przewodnictwem kapitana Tabęckiego, Polaka, który rzekomo wkrótce potem zginął pod Przemyślem. Z pomiędzy trzynastu koni pozostawionych

na klinikach przez ustępujące w pośpiechu wojska austriackie, zarekwirowała komisja jednego. Reszta, t. j. 12 koni zostały później uleczone i jak długo starczyły zapasy karmy były trzymane w stajni. W końcu kiedy zapasy się wyczerpały, a z drugiej strony zachodziła obawa ponownych rekwizycji, koledzy Runge i Szczudłowski konie te sprzedali. Ze sprzedaży uzyskali 2.940 koron, które wobec braku środków do życia, rozdali między personal Akademii za kwitami, z obowiązkiem zwrócenia tych zaliczek w stosownym czasie, co też później po odbiciu Lwowa rzeczywiście się stało.

Dnia 16 września uczestniczyłem w Dyrekcji Skarbowej na posiedzeniu pozostałych urzędników austriackich w sprawie niewypłaconych poborów. Wszystkie jednak projekty i pomysły spęzły na niczem. Zaległe pobory zostały wypłacone dopiero w lecie r. 1915 po odbiciu Lwowa przez wojska austriackie.

Dnia 27 września zostałem w południe zawiadomiony o mającym nastąpić tego samego dnia o godz. 3-ej zwiedzeniu zakładu przez koniuszego nadwornego Czichaczewa, delegata w sprawach szkolnych. Zwiedzenie przez niego Akademii wypadło właśnie w nader denerwujących godzinach strzelaniny (od godz. 3—6) w kilku punktach miasta, gdzie też wedle ówczesnych wieści były ofiary w ludności cywilnej. Czichaczew oglądał dokładnie wszystkie instytuty, wypytywał o profesorów, o plan nauk i egzaminów.

Dnia 2 października przybyli do Akademii dwaj nieznanymi mi z nazwiska lekarze rosyjscy, z zamiarem urzędzenia we frontowych budynkach pracowni i baraku cholerycznego. Dzięki jednak naszej interwencji odstąpili od tego zamiaru. W kilka dni później lekarz pracowni cholerycznej Dr. Kandyba, dowiedziawszy się z trzecich ust, o dostatnim uposażeniu naszych instytutów zażądał z Akademii mikroskopu Zeissa, termostatu, autoklawu, szkieł i barwików, głównie z pracowni bakterjologicznej, które wydałem mu za rewersem. W tychże samych dniach oglądali kliniki Akademii nieznanymi mi z nazwiska lekarze weterynaryjni, z zamiarem urzędzenia w niej niebawem wojskowego szpitala dla koni.

Wkrótce potem kiedy zorganizował się we Lwowie urząd gubernialny z Mielnikowem na czele, przybył do Akademii w połowie października po raz pierwszy gubernialny inspektor weterynaryjny M. P. Turow, którego zakres urzędowych czynności obejmował także naszą Akademię. Od tej chwili Akademia przestała być zależną wyłącznie od władz wojskowych i można było w chwilach krytycznych odnieść się za pośrednictwem Turowa do władzy cywilnej. Z uznaniem podnieść należy, że tak Turow jak wszyscy koledzy rosyjscy, nie wtrącając się zupełnie do polityki, z całym zapałem fachowców interesowali się Akademią, oglądali jak najdokładniej instytuty i muzea, wyrażając się o nich z najwyższym uznaniem. Akademię zwiedzali również dawni nasi słuchacze Polacy z Królestwa Polskiego służący w armii rosyjskiej, mile wspominając przebyte studia i wypytyując szczegółowo o losy dawnych swoich profesorów.

28 wt.
Dnia 29 października przybył na kilka dni do Lwowa i odwiedził naszą Akademię naczelny szef weterynaryjny i członek Instytutu Medycyny Doświadczalnej w Petersburgu Dr. E. Dżunkowski, którego miło mi było poznać, gdyż nazwisko to znałem już dawniej, jako autora interesującej pracy z dziedziny parazytologii (*Dżunkowski et Luchs, die Pyroplasmosen des Rindes, Centralblatt f. Bakteriologie 1904*), na którą w jednym z moich

podręczników się powoływałem (*Kulczycki, Pierwotniaki pasorzytne i chorobotwórcze Lwów 1905*). W towarzystwie Turowa zwiedzał on Akademię bardzo szczegółowo, a w końcu rzucił myśl, czy nie dałoby się otworzyć wykładów. Oświadczyłem mu, że jest to rzeczą niemożliwą, gdyż całe grono profesorów znajduje się na drugiej stronie linii bojowej, a z członków ciała nauczycielskiego pozostało tylko kilku docentów, Bronisław Janowski, insp. roln. przy c. k. Gal. Tow. Gospod. i równocześnie docent Politechniki, Dr. T. Hołobut, lekarz szpitala powszechnego, Dr. St. Niemczycki i trzech profesorowie Uniwersytetu wykładający u nas jako docenci Dr. Józef Markowski, Dr. Ignacy Zakrzewski i ś. p. Dr. Nusbaum-Hilarowicz. Mimo to jednak zażądał Dżunkowski wykazu imiennego docentów, sądził bowiem, że uda mu się wpływem swoim uzyskać pozwolenie na otwarcie kursów a to, jak domyślam się również przy staraniach i pomocy ks. Oldenburg z którym podróż tę do Lwowa odbywał. Byłem przekonany, że projekt ten do skutku nie dojdzie, gdyż we wszystkich innych wyższych uczelniach wykłady zostały przez władze rosyjskie zawieszona, a pozwolono jedynie na odbywanie egzaminów. Zwołałem więc w tej sprawie posiedzenie docentów, na które przybyli profesorowie Dr. Zakrzewski jakoteż Dr. Nusbaum i po krótkiej naradzie doszliśmy do tego samego wniosku. Na drugi dzień przedstawiłem Dżunkowskiemu jeszcze raz niemożliwość rozpoczęcia wykładów, co w końcu sam uznał, zwłaszcza wobec słabej nadziei, czy udałoby się zebrać odpowiednią ilość studentów.

Korzystając z koleżeńskiej uprzejmości Dżunkowskiego prosiłem go by nie dopuścił do urządzenia szpitala końskiego w obrębie Akademji i by swoim wpływem wymógł zwrot instrumentów i utenzyliów bakterjologicznych zarekwirowanych do pracowni cholerycznej. Obydwie te sprawy zostały przez Dżunkowskiego i Turowa pomyślnie załatwione. Odstąpiono bowiem od zamiaru urządzenia szpitala końskiego, a sprzęty i przyrządy zostały zwrócone częściowo natychmiast, a częściowo później.

Stosunkowo niedawno dowiedziałem się, że Dżunkowski zasłużony epizoocjolog, który we Lwowie okazał tak dużo zainteresowania dla spraw Akademji po przewrocie bolszewickim osiadł w Beogradzie (Jugosławia), gdzie zajmuje do obecnej chwili stanowisko Dyrektora Laboratorium dla Chorób Podzwrotnikowych.

W szkole podkownictwa przydzielonej do Akademji pracował gorliwie przez cały czas inwazji zakładowy werkmistrz W. Szczudłowski (ojciec asystenta). Otóż w listopadzie zjawił się tam rosyjski pułkownik wet. Januszewski z zamiarem zarekwirowania pracowni dla celów wojskowych, lecz i w tym wypadku udało się zapobiedz zajęciu terenu Akademji na cele wojskowe, gdyż jak sam Januszewski przyznał, byłaby „wasza uczelnia narażoną na szkody“.

Kilkakrotnie też w czasie inwazji dostawałem pisma urzędowe w języku rosyjskim dla mnie mało zrozumiałym. A ponieważ nawet słownik rosyjsko polski z biblioteki uczelnianej w tych wypadkach mi nie wystarczał, przeto na pisma te nie odpowiadałem, bez jakichkolwiek zresztą nieprzyjemnych następstw dla Akademji.

W grudniu zapadłem na zdrowiu tak, iż przez kilka tygodni mogłem Akademią zajmować się tylko dorywczo, gdy mię zmuszały ważne sprawy.

Dnia 26 stycznia r. 1915 otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci ś. p. Dra Antoniego Barańskiego, wielce zasłużonego, emerytowanego profesora hodowli w naszej Akademji. Ponury, śnieżny dzień 27 stycznia zgro-

✓
wraz. Hołobut
✓ Hołobut

(brak danych)

do momentu do
tytułu 2012
5-6
do 7250 f. 1000
3 podnieb

do opz. wcc
do rep.

Селева Тарас

madził zaledwie kilku naszych kolegów pozostałych we Lwowie, którzy dołączyli się do nielicznego konduktu pogrzebowego.

Co się tyczy szpitali zwierząt, to jak już na wstępie powiedziałem, kontynuowali praktykę asystenci Dr. Runge i Dr. Szczudłowski. Z powodu braku lekarzy weterynaryjnych, kliniki nasze były dla miasta i miejscowości okolicznych wielkiem dobrodziejstwem. Przeważna część agend weterynaryjnych magistratu opierała się o Akademię, która przez to pod względem sanitarnym oddała znaczne usługi. W czasie tym grasowała bardzo wściekliczna (nieraz po kilkanaście wypadków tygodniowo), nosaczna, wąglik i świerz. Wskutek braku lekarzy ludzkich i ogólnej dezorganizacji, zgłaszało się do Akademii wiele osób ze Lwowa i z prowincji, celem leczenia ran z pokąsania przez psy wściekłe. Otóż w takich przypadkach nie cierpiących zwłoki Dr. Runge i Dr. Szczudłowski opatrzyli kilkunastu ludzi, niektórych straszliwie poszarpanych, poczem skierowywali ich do Kijowa, do dalszego leczenia sposobem pasteurowskim. Groźne szerzenie się wściekliczny skłoniło Dra Rungego do opublikowania wyczerpującego artykułu w sprawie ochrony i zapobiegania przeciw wścieklicznie (*Słowo Polskie* z 3 kwietnia 1915, Nr. 176). Przez cały okres 11-miesięczny było leczonych w szpitalu i ambulatoryjnie 2400 zwierząt większych i 850 małych, nie licząc praktyki poza obrębem Akademii. Dochód z leczenia, wobec zupełnego braku środków do życia, asystenci dzielili między siebie i służbę, a leczenie dla biednych odbywało się zupełnie bezpłatnie. Częstokroć zgłaszali się także Rosjanie cywilni, jakoteż oficerowie z psami i końmi o poradę. Zaznaczyć przy tem należy, że resztki środków aptecznych już w grudniu się wyczerpały, cena leków wzrosła podwójnie i potrójnie, a asystenci musieli je kupować za pieniądze zarobione z praktyki.

Oprócz Turowa odwiedził często Akademię wojenny generał-inspektor weterynaryjny J. M. Okołowicz z którym łatwo mi było porozumieć się, gdyż znał tak doskonale język polski, iż uważałem go za rodowitego Polaka. W pierwszych dniach lutego w czasie mojej rekowalescencji, dowiedział się o zupełnym braku opału i leków. Wobec tego wydał polecenie inspektorowi Turowowi by tenże umożliwił w dalszym ciągu prowadzenie klinik. W kilka dni potem Okołowicz zawiadomił mię o wydanem przez siebie zarządzeniu. Turow wyjechał wkrótce u gubernatora na ten cel 600 rubli miesięcznie. Pieniądze te były przeznaczone na zakupno leków, opał, światło, wywóz odpadków, odkażanie stajen i prosektorjum, naprawę sprzętów i na zaliczkę dla kilkunastu funkcjonarjuszy zajętych w Akademii, która też po odbiciu Lwowa została przez austriacką kasę rządową potrącona. Część tych pieniędzy użyłem także na zakupno środków konserwacyjnych, by nie dopuścić do zniszczenia cennych i licznych preparatów w instytucie anatomicznym, którego jestem kierownikiem i na których zachowaniu szczególnie mi zależało. Turowowi personal służby wydał się za duży i dopiero na moje wyjaśnienia, że wszyscy są potrzebni do pilnowania instytucji i że w tak ciężkich czasach nie powinno się ludzi pozbawiać egzystencji, zgodził się na to, by przy zaliczkach wszyscy byli uwzględnieni. Od końca lutego aż do chwili powrotu rektora, co nastąpiło w miesiąc po uwolnieniu Lwowa, wszystkie wydatki Akademii były pokrywane z tego funduszu.

Dodać muszę, że od początku miałem swoje powody uchylenia się od pobierania zaliczki dla Akademii i zarządzania pieniędzmi. Kiedy w końcu otwarci o tem Turowowi powiedziałem, wówczas on, który dotąd zawsze odnosił się do mnie w sposób koleżeński i życzliwy, nagle

kondukt 18-14
wypadek

czyż z
złoty?
mas

у амбулатории
2400 бел. руб.
800 - коней

бухгалтерский
и
госполицей

платит анти-
инфект

podniósł głos i zmusił do uległości przekonywującym argumentem, który jakkolwiek wyrzeczony w rosyjskim języku, zrozumiałem i zanotowałem w moim dzienniku: „Czort z waszą Akademią, to rozkaz gubernatora, wy chcecie się tam rządzić, to nasza Akademia a nie wasza, nie chcecie usłuchać, to idźcie do gubernatora“. Było to jednak tylko chwilowe podniecenie wywołane przeciążeniem odpowiedzialnej pracy w nienormalnych czasach wojennych, za chwilę bowiem uspokoił się, przeproszał i usprawiedliwiał rozkazem gubernatora, którego zmienić nie mógł. W rezultacie zajście to w niczem nie zamąciło jego przychylnego stosunku do Akademii, a do mnie odnosił się on nadal z dotychczasową koleżeńską uprzejmością.

Okołowicz, a także któryś z innych przedstawicieli władz rosyjskich zażądali odemnie otwarcia kancelarii rektorskiej, co jednak było niemożliwym, choćby z tego powodu, iż rektor Grabowski wyjeżdżając wziął klucze z sobą. Projektowali również rozbicie żelaznych drzwi, jednak na moje przedstawienie odstąpili od tego zamiaru.

Żołnierze rosyjscy stacjonowani w pobliskich koszarach i w baraku cholerycznym, dla skrócenia drogi do miasta urządzili sobie przechód przez ogród i podwórze Akademii. Interwencja moja w tej sprawie dnia 28 lutego u władz wojskowych nie odniosła skutku i stan taki trwał do końca okupacji.

Dnia 25 lutego zwiedził Akademię rosyjski inspektor szkolny Juszkiewicz, wypytując głównie o wykłady i egzaminy, zaś 10 maja inspektor szkolny Feszczenko z zamiarem zajęcia 6 sal we frontowych budynkach, czego jednak w końcu na moje przedstawienia również zaniechał.

Z lekarzy weterynaryjnych, których nazwiska zdołałem zapamiętać, zwiedzali Akademię w charakterze prywatnym: Prof. Marie z Petersburga, Prof. Kracht-Palejew, Apalief z Kaukazu, Miedwiediew ziemski lekarz weterynaryjny z Ukrainy.

Z innych szczegółów pozwolę sobie przytoczyć, że w porze zimowej z sąsiednich koszar przy ul. św. Piotra, jeńcy wojenni, z powodu przepełnienia przedostawali się do Akademii, gdzie w wygodnych ubikacjach znajdowali schronienie i noclegi, jakoteż uznania godną ofiarą pomoc ze strony funkcjonariuszy zakładowych. Sprawilo mi to wielką przyjemność, gdy w trzy lata później otrzymywałem od dawniejszych jeńców, ludzi z uboższej sfery, listy z podziękowaniem za świadczoną im pomoc tak w obrębie Akademii jak i poza Akademią.

Opiekowaliśmy się również prywatnymi mieszkaniami opuszczonymi przez profesorów w obrębie Akademii a do pewnego stopnia także poza Akademią i udało się zapobiedz lub zmniejszyć do minimum szkody z powodu zakwaterowań i kradzieży.

W ciągu okupacji dawałem kilkakrotnie odpowiedzi na zapytania naszych studentów z Rosji, jakoteż z Bułgarii w sprawie ewentualnych egzaminów. Doszedł mi również list w styczniu od profesora Kretowicza, z którego dowiedziałem się, że on z żoną przebywał w Karlsbadzie, profesorstwo Grabowscy w Pardubicach, Królikowscy i Pankowie w Pradze, Szpilmanowie i Gizeltowie w Wiedniu.

Dnia 13 maja w piękny poranek wiosenny zaskoczyło nas w Akademii niezwykle zjawisko powietrzne. Atmosfera zaczęła wypełniać się pyłem coraz gęstszym, wskutek czego niebo przybrało barwę jasnobronzową. Jasno świecące słońce zbladło, a w końcu przegłądało jakby z poza gęstej chmury, tak iż dochodziło nawet do zaciemnienia widnokregu. Źródłem tego nad wyraz niesamowitego zjawiska były podpalone przez Rosjan

короткий список
до концы
пленового
о К. Гусаров

вбаша б
Академии

до 1918
по плану

szyby i zbiorniki ropne płonące przez 6 dni w Boryslawiu, z kąd południowo zachodni wiatr pędził chmury pyłu przez 3 dni właśnie w kierunku Lwowa. Był to jeden ze zwiastunów odwrotu wojsk rosyjskich.

W ciągu całego okresu inwazji udawałem się często do prof. A. Becka, ówczesnego rektora Uniwersytetu celem naradzenia się w ważniejszych sprawach. Dzięki temu uniknęło się niewątpliwie różnych przykrości. To też gdy w ostatnich dniach okupacji zaszedłem znów do mieszkania rektora Becka, jak grom podziałała na mnie wiadomość o porwaniu go jako zakładnika w głąb Rosji. Wywieziony został 20 czerwca do Kijowa, skąd wrócił w sierpniu r. 1916 w drodze wymiany zakładników.

Z jaką ufnością odnosiła się ludność miasta i okolicy do Akademii dowodzi, iż przed ustąpieniem wojsk rosyjskich, zgłosiło się tu wielu gospodarzy wiejskich, a także ziemianie z prośbą o przyjęcie na klinikę bydła i koni zupełnie zdrowych, jako chore, by tym sposobem ratować je przed rekwizycją. W ostatnich dniach inwazji wszystkie kliniki przepelnione były takimi zwierzętami pozornie choremi.

Już w początkach czerwca coraz głośniejsze detonacje od strony zachodniej świadczyły o zbliżaniu się frontu bojowego do Lwowa, a w związku z tem zmuszano ludność miejską do kopania rowów poza Lwowem i do innych świadczeń. Dnia 17 czerwca dowiedziałem się o niespodziewanym wyjeździe Turowa wraz z urzędem gubernialnym, jak mówiono do Złoczowa. Następnie szły po sobie 19-go i 20-go czerwca łuny dalekich pożarów, podpalenie kolejowego dworca we Lwowie, pożary n. p. przy ulicy Batorego tuż u wylotu ulicy Kochanowskiego, coraz częstsze napady uliczne, rabunki mieszkań i jakieś nieokreślone odległe hałasy nocne w mieście. W dniu opróżnienia Lwowa przez Rosjan 22 czerwca podpalone zostały przez nich również koszary i drewniane baraki przy ulicy Jabłonowskich. Obawiając się tego samego losu co do koszar przy ulicy św. Piotra, skąd groziłoby dla Akademii większe niebezpieczeństwo, nie opuszczałem przez ten cały czas zakładu.

Wkroczenie wojsk austriackich witała ludność Lwowa jak wiadomo entuzjastycznie, który to entuzjazm jednak stopniowo słabnął w miarę rygorystycznych zarządzeń wojennych, ogólnej nędzy, jakoteż zwyrodniałej etyki i demoralizacji pociągającej za sobą skazywanie na śmierć tysięcy ofiar niewinnych, najczęściej bez poprzednich nawet dochodzeń. Piętnowano też ówczesną psychozę wojenną w prasie naszej, a nawet i wiedeńskiej.

W trzy dni po wkroczeniu wojsk austriackich zażądał Dr. Balzer, komendant pruskiej stacji badania krwi (Fahrende Blutuntersuchungsstation Nr. 3) ubikacyj dla urządzenia pracowni, jakoteż stajen dla koni i zwierząt doświadczalnych. Odstąpiłem mu na ten cel instytut fizjologiczny i szopę ze stajniami. Stacja ta urzędowała w Akademii do 10 lipca. Prawie równocześnie cztery baterie ciężkiej artylerji pruskiej wtargnęły z sąsiednich koszar do ogrodu Akademii, gdzie przebywały przez kilka dni, a nadto jakiś oddział węgierski spędził bez poprzedniego porozumienia się ze mną, przeszło 200 wychudzonych koni, które biwakowały przez 3 dni na podwórzu i w ogrodzie zrządzając doszczętne spustoszenia w ziemiopłodach, a także pewne szkody w drzewostanie wskutek zniszczenia kory. Wówczas właśnie uszkodzone zostały dwie wspaniałe topole włoskie, uratowane jednak i stojące do obecnej chwili przed budynkiem prosektoryjnym; kilka innych

pożarem
wypalił uszko
topole
Balzer

Balzer - A. Beck

z przesk
wypalił
dł. podł.

Balzer i Alko
dł. wspan.

Alko i Balzer

do uszko

gł. okienko

alco. kas
wspan.
ropę
gęsto

Toussaint

drzew zeszło zupełnie. Topole te również jak wszystkie drzewa podwórzowe i część drzew owocowych w ogrodzie, sadzone były przed pięćdziesięciu laty za dykcji ś. p. prof. dra Piotra Seifmana.

Pierwszymi lekarzami weterynaryjnymi którzy z armją austriacko-niemiecką dostali się do Lwowa i zwiedzali Akademię byli: Bahnmüller Bela, Vasari Jozsef z Węgier, Johan Strama, Dr. Balzer, Oppenheimer z Niemiec i Dr. Reifman z Wiednia, o którym to ostatnim wspominałem już na wstępie niniejszego sprawozdania, a później 13 lipca był również Dr. Panzer rektor Akad. Med. Wet. z Wiednia, wszyscy w charakterze wojskowym.

Dopiero dnia 18 lipca wrócił do Lwowa wśród nadzwyczajnych trudności rektor prof. Grabowski już wówczas chory, nieco później prof. Panek, 25 sierpnia prof. Markowski, 11 września prof. Gizelt, 15 września prof. Fibich, 15 października zarządca Eulenfeld, pedel Kaliwoda, 10 listopada prof. Szpilman, a w końcu prof. Królikowski, Kretowicz i Dąbrowski.

Dodaję, że w ciągu inwazji rosyjskiej, wraz z kolegami Rungem i Szczudłowskim żyjąc w odosobnieniu, zajęci pracą i troską o Akademię, trapieni niepewnością o przyszłość, z natury rzeczy pochłonięci byliśmy tylko Akademią i sprawami zawodowymi. A jeśli po powrocie wojsk austriackich nie ominęły i nas dotkliwe wstrząsy na tle ówczesnej psychozy i deprawacji, to bezprzedmiotowość sprawy w tym przypadku została z łatwością wykazana a pełnem zadośćuczynieniem moralnem było dla nas stanowisko Rady Profesorów, którzy należycie ocenili nasze wytrwanie na ciężkim posterunku, wyrażając uznanie i gorące podziękowanie za ochronę Akademii.

To też wybór rektora w jesieni dnia 15 października 1915 padł na moją osobę, którego to odznaczenia z powodu przemęczenia wypadkami całego roku na razie nie przyjąłem. Wobec tego wybrano prof. Fibicha, który jednak faktycznie, jako już wówczas chory, obowiązki te pełnił od r. 1915—1917 głównie z moją pomocą. W r. 1917, dnia 4 lipca zostałem wybrany przez grono profesorów ponownie na stanowisko rektora (od r. 1917—1919) które też przyjąłem. Moje zajęcia rektorskie wypadły więc nadal w czasie bojów rosyjsko-austriackich, następnie w czasie walk polsko ukraińskich (w tem sześć miesięcy w obrębie Lwowa) a w końcu także polsko-bolszewickich.

Ponieważ w czasie wojny niedostatki aprowizacyjne zmuszały, by każdy kawałek ziemi oddawać pod uprawę, przeto i w naszej Akademii kilkumorgowy ogród wraz z sadem zostały rozdzielone między naszych funkcjonariuszy. Z ulgi tej korzystano jeszcze przez kilka lat po ukończeniu wojny.

Od r. 1915—1918 mimo małej ilości studentów (głównie urlopowanych ze służby wojskowej na czas krótki) wykłady odbywały się niemal prawidłowo, jak również egzaminy, a nawet promocje doktorskie. Działo się to z reguły przy równocześnie nie milnącym głuchym pomroku dzieła od wschodu.

Z młodszych pracowników, którzy w tym okresie wojny szczególnie gorliwie pełnili swe obowiązki w Akademii zasługują na wyszczególnienie oprócz Dra Rungego i Szczudłowskiego, który w lutym 1917 r. został powołany do wojska, także Dr. Konstanty Łopatyński, wówczas asystent przy katedrze kliniki wewnętrznej. Nie mogę przy tem pominąć i mego długoletniego asystenta zmarłego niestety przed kilku laty ś. p. Jana Dziubana, który mimo ustawicznej służby frontowej wykorzystywał swe krótkie urlopy

na Polach
wzrost
wzrost
3 lipca

lepiej
wzrost

lepiej
Kozłowski
wzrost
wzrost
wzrost

lepiej
wzrost

lepiej
wzrost

Runge, Ujma
+ Nowak

wypoczynkowe jako zamiłowany preparator głównie w instytucie anatomicznym i wykończył wówczas kilka cennych preparatów nastrykiwanych, wcielonych obok jego dawniejszych prac do zbioru muzealnego.

W tym okresie wojny zmarł we Lwowie 13 marca r. 1917 Dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz profesor Uniwersytetu, docent a poprzednio profesor naszej uczelni, w tymże samym roku Dr. Kazimierz Miczyński profesor Szkoły Rolniczej w Dublanach i równocześnie docent botaniki przy Akademii a w końcu dnia 22 kwietnia r. 1918 długoletni zarządca Akademii Bolesław Eulenfeld w 72 roku życia, znany pozatem jako literat, dramaturg, oraz autor wielu sztuk popularnych i dla młodzieży (pseudonim „Bolesławicz“), przytem czynny członek wielu towarzystw oświatowych. Nadto dotknęła mię osobiście strata kilku krewnych, poniekąd ofiar ówczesnych warunków życiowych i niemożności ratowania zdrowia, szwagra Bronisława Pawlewskiego profesora Politechniki Lwowskiej dnia 28 stycznia 1917, brata Juliana Kulczyckiego radcy Sądu Apelacyjnego, zmarłego 10 września 1916, oraz trzech jeszcze bliskich mi krewnych w podeszłym wieku z dalszego rodzeństwa. Te dotkliwe przejścia na tle ustawicznie kotłującego zgiełku wojennego w mieście, stanowiącym główny etap bojowy potęgowały u mnie w wysokim stopniu depresję duchową.

Na tem miejscu wypada mi nawiązać, że po śmierci ś. p. Eulenfelda czynności zarządcy pełnili prowizorycznie początkowo p. Karol Sawicki, a później w czasie walk z Sowietami p. Hilary Galantowski, zaś pomocnicze zajęcia kancelaryjne przez cały okres wojny pełniła p. Marja Sochaniewiczowa wdowa po lekarzu weter., a później w okresie walk z Sowietami także p. Marja Piasecka również wdowa po lekarzu weter. obydwie już dziś nie żyjące.

Najgorsze chwile w czasie walk od r. 1915—1918 przypadały podczas kilkakrotnego chwiania się frontu wschodniego i połączonych z tem przygotowań ewakuacyjnych. Trzeba było wówczas myśleć nie tylko o sobie, lecz brać także odpowiedzialność za przeprowadzenie zarządzeń ówczesnego Namiestnictwa. Przypominały one bardzo ostatnie dni sierpniowe z r. 1914. Niektórzy opuszczali wówczas Lwów lub wracali, zależnie od sytuacji wojennej. Do rzeczywiście ewakuacji jednak nie doszło.

*

Wszczęcie walk polsko-ukraińskich dnia 1 listopada r. 1918 było niespodzianką dla mieszkańców Lwowa. Toteż pozostali w Akademii niemal wszyscy profesorowie, między nimi kilku wówczas już chorych. Po uwolnieniu Lwowa jednak, dnia 22 listopada niektórzy z nich wyjechali natychmiast na zachód.

Wskutek działań wojennych przez pewien czas zabrakło we Lwowie światła i wody. Wykłady zostały przerwane, jedynie zajęcia praktyczne odbywały się na klinikach, o ile na to pozwalały chwile wolne od ostrzeliwań. Głównymi pracownikami klinicznymi byli w dalszym ciągu koledzy Runge i Łopatyński. Przed niespodzianie zasypującym gradem kul karabinowych na podwórzu, trzeba było nieraz chronić się za ścianami budynków. W pierwszych dniach listopada podczas zajęć klinicznych na podwórzu kula przebiła w mojej obecności płaszcz u laboranta Obszarskiego. Kule karabinowe padały również przez okna do wnętrza budynku głównego i czterech budynków frontowych. Pozatem niepokojoła była Akademia w początkowym okresie walk rewizjami patroli ukraińskich, szukających broni, której nie znaleziono. W czasie takiej rewizji zaszedł epizod nie pozbawiony humoru, który mógł skończyć się fatalnie. Mianowicie jeden

konsep
Kulski

Wzrost
gęstość
waga
fibra

wskazania -
zap.

pp. Jankowski
375

konsep

Kulki wofok
kopij

zap. waga
waga

z żołnierzy zobaczył w oknie mego gabinetu obok stołu pracownianego szkielet człowieka i psa. Poruszony tym widokiem oddał strzał do okna, a kula przebijając szybę, utkwiała w ścianie gabinetu. Poza tą rewizją przez cały okres inwazji i walk w mieście władze ukraińskie nie zwracały się w żadnych sprawach do zarządu Akademii ani do rektoratu, zaś takie sprawy jak przepustki, zaświadczenia służbowego stosunku do Akademii i t. p. funkcjonariuszom, którzy tego żądali, były wydawane we własnym zakresie.

Gdy 22 listopada wojska ukraińskie wyparte zostały z obrębu miasta, już po kilku dniach rozpoczęło się oblężenie i ostrzeliwanie miasta pociskami armatnimi. Ponieważ niedaleko Akademii znajdują się koszary wojskowe, a to w bezpośrednim sąsiedztwie koszar przy ulicy św. Piotra, a opodal także przy ulicy Jabłonowskich, przeto była i ona narażona na częstszy ogień. Pociski armatnie padały tu zwykle nieprzerwanie przez szeregi dni, a w późniejszym stadium oblężenia także w porze nocnej. W toku pracy byliśmy niejednokrotnie nagle zmuszeni do chronienia się w bezpieczniejszych, najniżej położonych ubikacjach głównego budynku.

Ilość pocisków armatnich, które padły w obrębie Akademii i jej siedmio-morgowego ogrodu w ciągu całego półrocznego oblężenia, funkcjonariusze mieszkający przy zakładach oceniali do setki, a inni nawet kilka razy więcej. W jakich warunkach odbywały się zajęcia urzędowe i praktyczne na klinikach wystarczy przytoczyć, że jednego dnia w mojej obecności padło w ciągu niewielej jak dwu minut tuż przy zakładzie anatomicznym dwanaście pocisków, z których jeden powalił drewniany parkan graniczny w miejscu, gdzie obecnie stoi prosektorjum patologiczne, trzy eksplodowały przed frontowymi oknami zakładu anatomicznego, jeden padł o kilka kroków przed wejściem do tegoż zakładu, jednak nie wybuchł, a inne eksplodowały w ogrodzie. To też jeśli nie było tak znacznych szkód, jakichby się można spodziewać, to zawdzięczać należy jedynie temu, iż pociski były przeważnie małego kalibru i nie wszystkie wybuchły. Pociskiem średniego kalibru rozbity został dach i mur strychowy w jednopiętrowym budynku frontowym (ul. Kochanowskiego l. 59). Innym razem odłamki muru, pochodzącego z sąsiedniej ulicy Zielonej, odległej około 100 metrów, rozbijając szyby okien wpadły do muzeum anatomicznego.

Z reguły nie było wskazanem zbyt oddalanie się z Akademii lub z mieszkania, gdyż niespodziane ostrzeliwania częstokroć utrudniały powrót. Kiedy poszedłem odwiedzić chorego ś. p. prof. Fibicha, mogłem dopiero po dwu godzinach myśleć o powrocie, z powodu tak gęstych strzałów, iż trzeba było wraz z chorym kryć się w piwnicy. Przyszędłszy po kilku dniach powtórnie do prof. Fibicha, dowiedziałem się, że przed godziną tuż pod oknami jego mieszkania, eksplodujący pocisk, urwał rękę kobiecie czerpiącej wodę przy studni. Innym razem przy ulicy Zamojskiego niedaleko Akademii kamienica została w nocy na 20 kwietnia rozłupana literalnie na dwie połowy, przyczem dwie osoby zostały zasypane, lecz cudem wyszły cało. W miejskim dworcu budowlanym przy ulicy Zielonej szrapnel zabił dwa konie; gdy przybyłem na miejsce zastałem w rozbitej stajni jeszcze ciepłe, rozszarpane trupy koni. W innej stajni tegoż samego dworca w lutym pocisk gazowy, przebijając blaszany dach, na 11 koni spowodował zatrucie i śmierć 9 sztuk. W tym wypadku naocznym świadkiem nie byłem, a informację dostałem później od zarządu.

główny
oficyna
obserwacja
reper. An
i usca
up. okroj
50. noga
funkcj. z
Anatom
7. rezerw
20. 10. 18
30 2 100-200
pocisków armat.
na 2 ob-12 cm
nie ma czasu
30. 10. 18
zapa. 10. 18
19. 10. 18

W groźnych sytuacjach, podobnie jak to zresztą nieraz było także w czasie inwazji rosyjskiej, rodzina moja (żona i syn) nie godząc się, bym z mieszkania do Akademji wychodził sam, towarzyszyła mi i nieraz była obecna przez czas mych zajęć w Akademji. Zdarzyło się raz nawet tak, iż z Akademji przysłano po mnie do mieszkania, z prośbą o rychłe przybycie z powodu gwałtownego ostrzeliwania pociskami karabinowymi, jak gdyby obecność moja zaradzić mogła grożącym niebezpieczeństwom. Naturalnie nie odmówiłem, zwłaszcza, że prosił o to jeden z chorych. Pamiętnym był dnia 5 marca wybuch amunicji na dworcu kolejowym, bardzo dobrze widoczny z ogrodu Akademji, wspaniały swoją grozą, trwający do późnej nocy. Przy równoczesnym niespodzianie wszczętem, krótkim lecz gwałtownym ostrzeliwaniu z cięższych dział, rychło z ogrodu uchodziliśmy w miejsca bezpieczniejsze.

Noce w mieszkaniach trzeba było nieraz spędzać w zupełnym ubraniu, okna zatykać, przenosić się do innych pokoi, przedpokoju lub na korytarze, by chronić się przed strzałami. Niemniej niebezpieczne były padające kule karabinowe w chwilach ciszy, gdy ich najmniej można było się spodziewać.

Według ówczesnie podawanych cyfr, zabitych zostało we Lwowie w ciągu sześciu miesięcy przeszło 300 osób z ludności cywilnej. Trzy takie ofiary znałem osobiście, z których dwie pozostawały w pewnej styczności z Akademją: Docent Uniwersytetu Dr. Gustaw Bikeles neurolog, którego dawniej łączyły przez pewien czas stosunki z Akademją, zginął w listopadzie od kuli, która wpadła przez okno do jego mieszkania przy ulicy Słowackiego; Franciszek Złotnicki, właściciel zakładu przyrodniczych środków naukowych, dostawca również naszej uczelni, zginął wśród podobnych okoliczności przy ulicy Wronowskich, zaś redaktor Miłski w późniejszym stadium walk, przy eksplozji pocisku armatniego w swoim domu przy ulicy Akademickiej.

Apropozycja w czasie walk polsko-ukraińskich była jeszcze bardziej utrudniona aniżeli w poprzednim okresie wojny. To też byłem zmuszony sporo czasu przepędzać w konsumie, jakoteż na posiedzeniach zarządu konsumu uniwersyteckiego (ul. św. Mikołaja), do którego staraniem naszym już w listopadzie przyłączyła się Akademja. Zajęcia odbywały się tam nieraz również wśród wybuchu pocisków, rozsypujących się murów i szyb z okien gmachu uniwersyteckiego.

Mimo tak ciężkich warunków zdołano dzięki energii i wysiłkom Dr. Rungego w Akademji wydać poraz pierwszy od lipca 1914 t. j. po cztero i półletniej przerwie jeden numer Przeglądu Weterynaryjnego za miesiąc styczeń r. 1919. W numerze tym oprócz słowa wstępnego Dr. Rungego umieszczone zostało moje sprawozdanie o „inwazji rosyjskiej“, o czem wyżej wspomniałem, artykuł profesora Gajewskiego ówczesnego asystenta, pozostającego przez cały okres wojny w służbie wojskowej o „gruczołach krokowym u psów“ i Mag. Krajewskiego o „stanie obecnym sprawy weterynaryjnej w budującym się Państwie Polskim“. Był to pierwszy numer naszego czasopisma w niepodległej Polsce, wydany jednak jeszcze wśród grzmotu dział i świstu kul. Potem nastąpiła znów długa przerwa w wydawnictwie Przeglądu Weterynaryjnego, trwająca aż do roku 1920.

Odparcie wojsk ukraińskich z pod Lwowa nastąpiło dnia 20 kwietnia 1919 po nocy pamiętnej z gwałtownego, niemal huraganowego ognia, wyządzającego znaczne szkody w mieście.

*

ciężki
i opóźni

300 osób
zginęło

8 1919
Redakcja
Przeglądu
Weterynaryjnego
w P. U. C.
1919
ciężki 1919 i
wypadek do 1920

20. IV. 1919
gen. Bortnicki

z repert. 1919 ogł. kółp. Twarda, etc.
repes 4.11.1919 - 2000 kopca.

Po uwolnieniu Lwowa pełniłem w dalszym ciągu obowiązki rektorskie jako prorektor z dwoma krótkimi przerwami aż do jesieni r. 1920, a zatem przez cały okres wojny z Bolszewją. Złożyło się bowiem tak, iż w czerwcu r. 1919 wybrany został wprawdzie rektorem prof. Panek, który jednak wkrótce przerwał swe urzędowanie z powodu przeniesienia się do Bydgoszczy, wobec czego po czterech miesiącach objąłem rektorat z powrotem.

Z ważniejszych zmian personalnych okresie r. 1919-1920 wymieniam: powołanie prof. Stefana Dąbrowskiego na stanowisko wiceministra spraw zagranicznych w Warszawie, a następnie na profesora Uniwersytetu w Poznaniu, zamianowanie nadzwyczajnego profesora Zygmunta Markowskiego profesorem zwyczajnym, nominację docenta Dra Stanisława Niemczyckiego profesorem nadzwyczajnym higieny mleka i nauki o środkach spożywczych, docenta Dra Teofila Hołobuta nadzwyczajnym profesorem higieny mięsa, bakterjologii i serologii, a w końcu zamianowanie docenta Dra Stanisława Rungego profesorem Uniwersytetu w Poznaniu. Dr. Szczudłowski odbywający służbę wojskową przeniesiony został staraniem rektoratu do Lwowa, celem równoczesnego pełnienia zajęć asystenta w Akademji. — Obowiązkiem moim jest również przypomnieć, że dnia 23 maja 1920 r. w zakładzie anatomji opisowej Uniwersytetu Jana Kazimierza odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. Dra Henryka Kadyjego, zmarłego jako ofiara zawodu w r. 1912, twórcy wydziału medycznego, wielce zasłużonego profesora nie tylko na Uniwersytecie, lecz poprzednio także w Akademji, w której pracował przez 12½ lat, od r. 1881 do 1894. W Akademji był on założycielem zakładu anatomicznego, mistrzem wielkiej sławy w wykonywaniu preparatów anatomicznych, budzących podziw nawet u niefachowców, tak pod względem ścisłości naukowej, jak i estetyki anatomicznej. A tworzył on to nie środkami pieniężnymi, lecz pracą osobistą i własnym pomysłem.

Wybór rektora w miejsce opóźnione po prof. Panku nastąpił dopiero w lipcu r. 1920. Wybrany został prof. Markowski, któremu oddałem urzędowanie, jednak znów na krótki czas, mianowicie tylko na kilkanaście dni. W krytycznym bowiem czasie zbliżania się wojsk sowieckich i walk pod zagrożonym Lwowem pozostali do ostatniej chwili jedynie prof. Niemczycki, Grabowski i Fibich. Natomiast inni profesorowie wcześniej opuścili miasto, a odpowiedzialność za Akademję spadła znów na mnie jako prorektora, gdyż także i rektor Markowski z powodu ciężkiej choroby, zagrożony nadto operacją, zmuszony był do wyjazdu na zachód, celem ratowania zdrowia wśród swej rodziny. Objąłem więc jeszcze raz prowadzenie rektoratu w Akademji przez miesiąc sierpień i wrzesień.

Począwszy od 12 sierpnia konna armja Budiennego szła przez Kamionkę i Busk od strony wschodniej z zamiarem zajęcia Lwowa za wszelką cenę. Huk dział stawał się coraz głośniejszy, ulica Kochanowskiego i całe przedmieście przepełnione było uchodźcami, wozami i dobytkiem, gdyż podjazdy bolszewickie doszły już do Winnik. Ponieważ właśnie w tej stronie miasta miały się rozegrać walki, przeto tu głównie robiono przygotowania obronne. Place przy ulicy Kochanowskiego wypełniły się taborami, gościniec sichowski przez Pasieki z gościńcem Iyczakowskim połączono szeregiem zasieków, drutów kolczastych i rowów strzeleckich w jednolity front, ciągnący się tuż przy wschodnich peryferjach miasta, a zatem blisko Akademji, nad którą od czasu do czasu szybowwały wywiadowcze samoloty w kierunku wschodnim lub z powrotem.

Starex: VI 1919

prof. Panku
y 1919-1920ff.

Kadyj

urzęd. 1920-
eleg. e. f. e.

został
kt. m. m.

capit. - 1919-
Kadyj

lipca 1920

Wśród takich przygotowań wszczął się we Lwowie znów popłoch, ucieczka ludności i pierwsze objawy dezorganizacji, która zaczęła przenikać i do Akademji, a zwiększyła się jeszcze bardziej, gdy zarządzone zostały przez władze przygotowania ewakuacyjne. Czynności w Akademji polegały wówczas głównie na przygotowaniu do wywozu najcenniejszych przyrządów, książek i aktów urzędowych, wedle wskazówek otrzymywanych z Województwa. Poza tem długie godziny schodziły na bezradnem, denerwującym wyczekiwaniu i niepewności co do dni najbliższych. Groza spotęgowała się jeszcze bardziej, gdy przekonanie o blizkim upadku miasta nurtowało zaczęło jako rzecz nieunikniona.

Znanym obrotem sprawy z 20 na 21 sierpnia wojska bolszewickie wycofały się z frontu pod Lwowem, a wobec decydującego zwycięstwa wojsk polskich nad Wisłą uchylone zostało niebezpieczeństwo dla Lwowa.

Z chwilą ustania walk polsko-bolszewickich wrócił do Lwowa po odzyskaniu zdrowia rektor Markowski, w którego ręce wreszcie oddał kierownictwo Akademji. W jesieni wrócili również profesorowie: Szpilman, Królikowski, Gizelt, Kretowicz, tak, iż całe grono profesorów znalazło się znów razem, kilku z nich jednak ze zdrowiem do reszty zrujnowanem wskutek fizycznych i moralnych przeżyć, którym też wkrótce ulegli. W ciągu najbliższych trzech i pół lat utraciła Akademja połowę, gdyż aż pięciu nieodżałowanej pamięci profesorów. Prof. Dr. Józef Szpilman umarł już 11 listopada 1920 w 65 roku życia, Prof. Dr. Mieczysław Grabowski 28 maja 1922 w 51 roku życia, Prof. Paweł Kretowicz 12 września r. 1923 w 73 roku życia, Prof. Mag. Stanisław Królikowski 9 marca 1924 w 71 roku życia i Prof. Dr. Stanisław Fibich 26 maja 1924 w 54 roku życia. Brak tych długoletnich, doświadczonych pracowników przez szereg lat odczuwano bardzo dotkliwie w uczelni.

Począwszy od jesieni r. 1920 wracały stopniowo stosunki normalne i niebawem rozpoczął się rozwój uczelni na większą skalę, a to dzięki inicjatywie i staraniom zasłużonego rektora Z. Markowskiego, jakoteż dzięki poparciu przez Rząd potrzeb Akademji i łączącego się z tem rozwoju nauk weterynaryjnych w Polsce.

*

Na zakończenie niech mi wolno będzie dodać, że zgodnie z mojem wrodzonym nastawieniem do pracy teoretycznej, całe dotychczasowe życie spędziłem głównie na zajęciach naukowych, a narzucone mi przez bieg wypadków obowiązki administracyjne, niezwiązane z moją specjalnością, męczyły mię może więcej niż kogokolwiek innego, tembardziej, iż wypadły one w tak trudnych i ciężkich okolicznościach. A jeśli mimo to postanowiłem przez cały sześcioletni czas wojny nie opuszczać Lwowa, to decydowały tu dwa względy: troska o zakład anatomiczny i zbiór muzealny z przeszło 900 preparatami dla których poświęciłem pół wieku pracy i obawa o moje prywatne zbiory dzieł sztuki i zabytków mahometańskiego przemysłu artystycznego, które kolekcjonuję również od lat kilkudziesięciu. Jedne i drugie bez opieki, zwłaszcza fachowej, byłyby niewątpliwie w mniejszym lub w większym stopniu uległy zniszczeniu i grabieży.

Wspomina
w roku 1920
obrotem

Lwowski
Szpilman
Kretowicz
Królikowski
Gizelt
Kretowicz

Wspomina

1) przygotowanie
2) utrzymanie

Z Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie.
(Kierownik: Prof. Dr. St. GAJEWSKI).

ST. GAJEWSKI.

KLINIKA NOWOTWORÓW GRUCZOŁÓW CHŁONNYCH.

(Klinische Bemerkungen über Lymphdrüseneschwülste).

Dwa w ciągu kilku miesięcy przypadki rozrzuconego po całym ustroju chłoniako-mięsaka u psów, skłoniły mnie do bliższego zapoznania się z tem schorzeniem, choćby ze względu na to, że ze zmianami takiego stopnia spotkałem się po raz pierwszy. Klinika chirurgiczna naszej uczelni notuje rozmaite nowotwory jako wysoki odsetek wszystkich swych przypadków. Materiał obfity pod względem jakościowym i ilościowym, zdawałoby się, że niespodzianek bodaj, że trudno oczekiwać, tymczasem te dwa przypadki przyniosły zupełną nowość kazuistyce klinicznej, a — o ile mogłem stwierdzić — i kazuistyce Zakładu anatomii patologicznej.

Nie należy do rzadkości n. p. rak tarczycy z przerzutami w gruczołach wnekowych, dokoła oskrzelowych i dokoła tchawicowych, wywołujący ciężkie zaburzenia oddechowe. Tożsamo powiedzieć można o raku innych narządów. Zmiany skupiają się zazwyczaj na niezbyt znacznej przestrzeni. Rzecz inna, że mimo swego względnego umiejscowienia następstwa nie dają długo na siebie czekać, a postępują one zbyt szybko, by dać możliwość wytworzenia się zmianom objętym nazwą „carcinomatosis“.

Inaczej przedstawia się sprawa przy mięsaku. W przeciwieństwie do raka, mięsak może usadzić się pierwotnie w gruczole chłonnym, a następnie objąć masowo układ chłonny, dając ogniska w najmniej obliczalnych pod względem odległości miejscach i narządach.

Rak gruczołów chłonnych jest wtórnym, a więc przerzutem z pierwotnego ogniska nowotworu na drodze limfatycznej, do czego okazuje wybitną skłonność. Gruczoł od samego początku, mimo słabo jeszcze zaznaczonego powiększenia odznacza się zbitością i twardością, a więc cechami przemawiającymi za szczególną złośliwością nowotworu. Początkowo małe ognisko rakowe w gruczole zwiększa szybko swój obwód, przebija torebkę i wrasta naciekowo w otoczenie. Wskutek tego, zmieniony nowotworowo gruczoł jest z otoczeniem ściśle złączony, nieruchomy. Podobne zmiany zachodzą równocześnie i w innych pobliskich gruczołach. Nie jest to wprawdzie regułą, jednak zazwyczaj przerzuty dotyczą przynajmniej kilku gruczołów chłonnych, zgrupowanych na niewielkiej przestrzeni. Tak zmienione gruczoły zrastają się z sobą w jeden wielki guz, którego nierówna powierzchnia świadczy o złożonej jego budowie, ponieważ położenie gruczołów chłonnych jest po największej części powierzchniowe, więc guz taki zrasta się z powłoką zewnętrzną. Skóra wkrótce ulega niszczącemu działaniu raka i guz przebija na zewnątrz. Niezadługo jednak ulega rozpadowi tworząc tak dobrze znany ropiący wrzód rakowy.

Stosownie do tych przemian, zachodzących w gruczole rakowato zmienionym, kształtują się i objawy kliniczne. Jak długo utrzymuje się niezmienną torebka, a więc w początkowym okresie zmian, z reguły zaburzeń brak i guzki te stwierdza się zazwyczaj przy sposobności badania guza pierwotnego, albo w czasie jakiś po jego usunięciu. W okresie tym najbliższe gruczoły chłonne są twarde, zbite, przesuwalne, niebolesne. W okresie

późniejszym, gdy nastąpiło zlanie się kilku gruczołów chłonnych w jeden większy guz, gdy rozrost ten wywarł swe uciskowe działanie na nerwy i naczyinia krwionośne, występują objawy, odpowiadające tym zmianom t. j. zaburzenia w krążeniu i zapewne — jak u ludzi — nerwobóle. Oprócz tego w gruczole zająć mogą i sprawy zapalne, mianowicie, jeżeli przy wrzodzącym rozpadzie macierzystego guza dostaną się do gruczołów chorobotwórcze drobnoustroje. Zapalenia te cechują się znaczną bolesnością. Mogą również poszczególne gruczoły — podobnie jak złożone z nich guzy — przebić na zewnątrz i uleść rozpadowi ropnemu.

Tego rodzaju schorzenie gruczołów chłonnych trwa zazwyczaj czas dłuższy, a zejście śmiertelne następuje wśród objawów rakowego charłactwa. Przebieg gwałtowny należy do wyjątków.

Po stwierdzeniu pierwotnego ogniska rakowego, rozpoznanie przerzutów w gruczolach, a więc następowego raka gruczołów chłonnych, nie przedstawia z reguły jakichkolwiek trudności. Trudnem natomiast jest ono, jeżeli pierwotny guz nowotworowy leży gdzieś ukryty w głębi n. p. w muszlach, jamach lub w przegrodzie nosa, w krtani i t. p. W tego rodzaju przypadkach pierwszy napotkany zmieniony gruczoł chłonny należy wyłuszczyć lub — co najmniej — wziąć z niego materiał do badania histopatologicznego.

Dodać należy, że zmiany w gruczolach po wyłuszczeniu pierwotnego ogniska, trwają nadal czas dłuższy.

Leczenie — jak wogóle w przypadkach raka — powinno być w pierwszym rzędzie operacyjne. Zabieg polega na doszczętnem usunięciu gruczołów nietylko zmienionych, oraz wszystkich wogóle najbliższych gruczołów, lecz usunąć należy doszczętnie również i najbliższą tkankę łączną i tłuszczową. Łatwo więc można sobie wyobrazić, jak wielka przestrzeń zostaje wskutek tego odsłonięta.

Czy stosować obok tego naświetlania — na to pytanie ostatecznej odpowiedzi dotychczas nie ma. Pytanie to jest przedmiotem daleko idących różnic zapatrywań. Jeżeli natomiast zmiany są tak daleko posunięte, że leczenie na drodze operacyjnej nie przedstawia jakichkolwiek widoków powodzenia, wówczas oczywiście należy próbować naświetlań.

Drugim, najważniejszym pod względem klinicznym nowotworem gruczołów chłonnych jest mięsak. Znaczenie jego i przewaga nad rakiem polega na tem, że podczas gdy rak tych gruczołów jest schorzeniem następowym, a więc rola gruczołu jest tutaj niejako bierna, to mięsak występuje pierwotnie i to w dwóch postaciach, obejmuje nieobliczalnie co do ilości i położenia gruczoły chłonne, dając kliniczny obraz typowej „sarcomatosis“.

Występuje więc pierwotnie albo jako chłoniako-mięsak (lymphosarcoma), albo jako właściwy, tkankolącznowy mięsak gruczołu chłonnego. Rzecz inna, że różnice obu tych form odnoszą się tylko do ich histologicznego składu; pod względem klinicznych objawów obie posiadają tyle wspólnych cech i właściwości, że odróżnienie jednej od drugiej jest prawie niemożliwe.

Chłoniako-mięsak, którego właściwości pod względem anatomicznym i klinicznym pierwszy wyczerpująco opisał Kundrat, odznacza się tem, że zatrzymuje charakter tkanki gruczołowej. Ponieważ wychodzi z tkanki limfatycznej, więc rozwinąć się może wszędzie tam, gdzie tkanka ta istnieje i tem tłómaczymy pojawienie się jego wogóle wszędzie. Jednak przede-wszystkiem obiera on gruczoły chłonne, a w drugim rzędzie rozmaite,

bogato w gruczoły chłonne wyposażone błony śluzowe n. p. gardzieli, żołądka, jelit, grasicy i śledziony.

Chłoniako-mięsak występuje jako umiejscowiony nowotwór w postaci ograniczonego ogniska. Kilka gruczołów jednej grupy, objętych zmianami nowotworowymi, zlewa się z sobą tworząc guz, leżący zazwyczaj tuż pod skórą, początkowo z guzem nie zrośniętą i niezmienioną. Następne zmiany występują przede wszystkim pod postacią postępującego rozrostu, do czego nowotwór okazuje wybitną zdolność. Guz zwiększa się szybko; wchodzące w skład jego gruczoły zaznaczają swą częściową odrębność w postaci wpukleń na powierzchni guza. Zrost ze skórą już nastąpił. Tymczasem w środku każdego guzka nowotwór buja coraz więcej. Przebija torebkę i wnika naciekowo w otoczenie. Jeżeli jeszcze jakie gruczoły danego zasięgu limfatycznego ostały się przed inwazją nowotworu, to obecnie już nie są w stanie oprzeć się i spajają się z ogniskiem pierwotnym, wskutek czego guz dochodzi niekiedy niezwykłych rozmiarów. Łatwo wyobrazić sobie można jak taki guz uciska na sąsiednie narządy, nerwy i naczynia i jakie są tego ucisku następstwa. Równocześnie na drodze limfatycznej szerzą się przerzuty w innych grupach gruczołowych i narządach ustroju.

Zbitość tych guzów nie jest jednakową; stosownie do zawartości tkanki łącznej są twardsze lub miększe. Powierzchnia przekroju posiada barwę białą. Poszczególnych gruczołów wchodzących w skład guza nie można już odróżnić. Drobnowidowy obraz stwierdza przede wszystkim równomierne bujanie limfoidnych komórek, zacierające granicę między warstwą korową a rdzenną. Komórki te od prawidłowych limfocytów różnią się przede wszystkim wielkością, a następnie — podług Kundrata — atypowem umiejscowieniem. Znajdująca się między nimi siateczka, w jednych przypadkach jest zaledwo zaznaczona (forma rdzenna), w innych silnie rozwinięta (forma włóknista).

Objawy kliniczne zależą ściśle od miejsca usadowienia się znaczniejszych zmian. Najczęściej siedzibą zmian bywają — zdaniem Kundrata — gruczoły szyjne, następnie pachowe, wędkowe, zaotrzewnowe i krezkowe.

W jednym z obu klinicznych przypadków zajęte były w pierwszym rzędzie gruczoły szyjne, a następnie wszystkie gruczoły chłonne zwłaszcza powierzchowne, w drugim natomiast przypadku gruczoły szyjne i to do znacznych rozmiarów, tu i ówdzie gruczoły chłonne podskórne, krezkowe, oraz liczne i dość duże guzki w żołądku. Gruczoły wędkowe, dokoła tchawicowe, a nie mniej i tarczycy bez zmian. W badaniu mikroskopowym: środkowe części skrawków przedstawiają lite utkane gruczoru chłonnego, które ku obwodowi wrasta w otaczającą tkankę łączną, w postaci licznych pasm i smug przybierających stopniowo coraz bezładniejszy charakter. A zatem guz — bo już o takim mówić można — rozpoczyna swe infiltracyjne działanie. Pasma i smugi o coraz bezładniejszym charakterze wnikają w otaczającą tkankę łączną, wobec czego nazwa oznaczająca wyłonienie się właściwego t. j. złośliwego charakteru guza jest najwłaściwiej dobraną.

W początkowym okresie wstępnym, guz chłoniako-mięsakowy jest gładki, niebolesny, ruchomy, skóra nad nim przesuwalna. Z chwilą, w której zaczyna wrastać w otoczenia, powiększa się szybko, a następnie wskutek zespolenia się z mięśniami i skórą, jest nieprzesuwalny. Rozmaitość objawów wynika ze stosunku guza do narządów, które on objął swem bujaniem. Uciśnięte nerwy wywołują zaburzenia czuciowe, ruchowe, lub odżywcze; uciśnięte naczynia, zaburzenia w krążeniu. Uciśnięcie przelyku

lub tchawicy powoduje zaburzenia połykowe lub oddechowe i to bardzo wybitnie o ile limfosarkomatoza dotyczy szyi lub wnąki. W innych przypadkach, powierzchownie usadowiony guz przebija skórę i rozpada się wśród owrzodzenia i ropienia. Często jednak sprawa kończy się wcześniej zejściem śmiertelnym, zwłaszcza przy wewnętrznych przerzutach.

Rozpoznanie z reguły nie nastęrcza trudności. W okresach początkowych wątpliwość może istnieć co do możliwości zwykłego przerostu gruczołu, co do ziarnicy złośliwej — u ludzi lub u ludzi i bydła — grużlicy. W przypadkach wątpliwych rozstrzyga badanie histopatologiczne. W okresach późniejszych, szybki wzrost guza wskazuje na złośliwość jego bujania, a zachodzić może wątpliwość, czy ma się do czynienia z chłoniakomięsakiem, czy z mięsakiem gruczołu chłonnego — co ze względów klinicznych jest zupełnie obojętne, czy z przerzutem raka. O rozpoznaniu raka stanowić będzie ustalenie guza pierwotnego.

Pierwotny mięsak gruczołu chłonnego od chłoniaka-mięsaka różni się pod względem anatomicznym tem, że punktem wyjścia nowotworu jest tkanka łączna guza. Występuje on jako wrzeciono — i okrągło komórkowy, jako włókniako-mięsak i — u siwków-mięsak barwikowy, czyli czerniak. Pod względem klinicznym nie różni się czemkolwiek od chłoniakomięsaka. Podobnie jak on, usadawia się przedewszystkiem w gruczołach chłonnych. Buja gwałtownie i rozpada się szybko, przyczem często zdarzają się nadżerki naczyń krwionośnych, co przyspiesza zejście śmiertelne.

Rozpoznanie łatwe, a tylko odróżnienie go od chłoniako-mięsaka — jak poprzednio nadmienilem — często bardzo trudne.

Rokowanie bezwzględnie złe.

Leczenie prawie bezskuteczne. Mimo doszczętnego wyluszczenia, przypadki wyleczenia trwałego — nawet u ludzi — należą do wyjątku. Na kongresie chirurgów w r. 1922 Küttner polecił nowotwory te naświetlać. Zauważyć bowiem należy, że chłoniako-mięsak posiada pod względem radioleczniczym szczególniejsze znaczenie i należy do radioczułych nowotworów. Spostrzeżenia u ludzi wykazały, że 10% dawki jednostki skórnej wystarcza zazwyczaj do wywołania ich zaniku; ponad 30% rzadko zachodzi potrzeba. Pojęcie dawki jednostki skórnej wprowadził do rentgenologii Seitz i Winz. Jest to ta dawka promieni Roentgen'a, która po 8-miu dniach wywołuje zaczerwienienie, a po 3—4 tygodniach wyraźne zbrunatnienie skóry u ludzi. Jest więc jednostką biologiczną, pojęciem dość rozciągliwym (Grebe-Martius 1:4). Niestety, pod tym względem nie mamy co do zwierząt jakichkolwiek danych. Wobec jednak już tak daleko posuniętych zmian, a raczej tak rozprzestrzenionego w całym ustroju nowotworu, oraz wobec tej nieprawdopodobnej szybkości, z jaką powstają i rosną w coraz to innych miejscach nowe guzy, wątpić należy, czy radiolecznictwo przyniosłoby oczekiwane wyniki. W każdym razie pierwszy przypadek, jaki zdarzył się na klinice wykorzystamy celem stwierdzenia działalności promieni Roentgen'a na tego rodzaju schorzenia u zwierząt. Dodać jeszcze muszę, że wyniki leczenia naświetlaniem u ludzi są zdumiewająco pomyślne, ale nie trwałe. Z zestawień odnośnej literatury wynika, że tylko około połowa przypadków żyje dłużej niż 2 lata, tylko 1/4 pozostaje — według Jüngling'a — 3 lata bez objawów. Najdłużej trwające wyleczenie (5 1/2 r.) opisuje Werner.

Mięsak gruczołu chłonnego zdarza się naogół rzadko. Od przerzutów rakowych różni się miększą spoiwością. Przebieg jego jest gwałtowny.

Wcześnie przebijają się przez skórę, rozpada się wskutek zropienia i silnego krwawienia z porozrywanych naczyń.

Rokowanie bezwzględnie złe.

Leczenie bezskuteczne, ponieważ przerzuty szybko powstają w najrozmaitszych częściach ustroju.

Z powyższego, w najgrubszych zarysach szkicu — wzorowanym głównie na opisach nowotworu zdarzającego się u ludzi, oraz na spostrzeżeniach własnych w tych dwóch powyżej opisanych przypadkach — przychodzę do przekonania, że mięsakowe nowotwory pod względem klinicznym są przypadkami straconemi. Literatura weterynaryjna o tego rodzaju schorzeniu nie wzmiankuje. Badania histopatologiczne stwierdzają tożsamość obrazu zmian, jakie podają opisy przypadków schorzenia tego u ludzi.

Czy i wyniki leczenia naświetlaniem będą również takie same jak u ludzi — przyszłość pokaże.

NOTATY Z PRAKTYKI.

JAN WYRZYKOWSKI — Bydgoszcz.

W KWESTJI WALKI ZE SZCZURAMI.

(Sur la question de la lutte contre les rats).

Już czwarty rok dobiega od czasu, kiedy za inicjatywą i dzięki zabiegom prof. Petit zebrała się w Paryżu międzynarodowa konferencja w celu omówienia i zadecydowania środków przeciwko trapiącej ludzkość pladze szczurów. Że szczury są rzeczywiście plagą ludzkości, dowodzi fakt, że na wspomnianą konferencję zjechali się przedstawiciele 66 państw rozrzuconych po całym świecie. Po debatach trwających cały tydzień (od 16 do 22 maja 1928 roku) konferencja wyniosła postanowienie stworzenia ligi międzynarodowej przeciw szczurom i w tym celu wyłoniła komitet organizacyjny, którego zadaniem ma być porozumienie się w powyższej kwestji z rządami poszczególnych Państw, a o ile te zgodzą się na stworzenie ligi, zwołać ponownie międzynarodową konferencję w celu zastanowienia się nad organizacją ligi. ¹⁾

Czy wyłoniony przez konferencję komitet organizacyjny zaczął już działać i co zdołał w ciągu trzech lat, nie wiadomo, bo w prasie tak ogólnej, jak i specjalnej nic się o tem nie pisze. W każdym razie do praktycznej akcji przeciwko szczurom, jak widać, liga międzynarodowa zapewne przystąpi nie prędko. A tymczasem szczury nie przestają w każdym poszczególnym kraju rozmnażać się i prowadzić nadal swoją niszczycielską robotę.

Czy wobec tego poszczególne kraje mają siedzieć, że tak powiem z założonemi rękami i beczynnie wyczekiwać obiecanego wypowiedzenia wszechświatowej wojny szczurom?

Sądzę, że tak być nie powinno, bo „czas, to pieniądz“, a w stosunku do szkód wyrządzonych przez szczury jest to bardzo gruby pieniądz. Według zakomunikowanych na konferencji danych statystycznych szkody wyrządzone przez szczury wynoszą w stosunku rocznym: w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. ponad 100 milionów dolarów, we Francji 50 milj. franków, w Anglii 60 milj. funtów szterlingów, w Niemczech około 30 milj. marek.

¹⁾ Prof. Dr. Trawiński. „Przegląd Weterynaryjny“ Nr. 7—8 za czerwiec i lipiec 1928 r.

W sprawozdaniu nic nie powiedziano o Polsce, ale ponieważ ścisłe badania przeprowadzone w Anglii i w Stanach Zjednoczonych wykazały, że ilość szczurów mniej-więcej odpowiada ilości ludności, więc możemy przyjąć, że mamy na swoim stałym utrzymaniu nie mniej niż 30 milionów szczurów. Ponieważ zaś obliczono, że każdy szczur wyrządza szkody za 1½ dolara rocznie, więc Polska ponosi strat około 45 milionów dolarów, czyli około 400 milionów złotych rocznie.²⁾

Obliczenie to przeprowadzone według norm angielskich i amerykańskich w stosunku do naszego kraju nie jest bynajmniej przesadne. Przeciwnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że lwia część zabudowań w naszych miastach i miasteczkach przedstawia z siebie drewniane, napóztgnięte rudery, że wsie są pobudowane prawie wyłącznie z drzewa, że tak w miastach, jak i po wsiach panuje brud i nieład, a wszystkie kąty są zapchane rozmaitem rupieciami i rozmaitemi odpadkami, t. j., że są warunki takie, które najbardziej sprzyjają rozmnażaniu się szczurów, to trzeba przypuszczać, że ilość szczurów u nas jest stosunkowo daleko większa i szkody przez nie wyrządzone dalego znaczniejsze.

Do tego dodać należy zupełnie nieobliczalne szkody, które wyrządzają szczury przez przenoszenie z miejsca na miejsce rozmaitych ludzkich i zwierzęcych chorób. Państwo wydaje ogromne sumy na tępienie epidemij i epizooty, a szczury rozsiewają je ponownie i wniwecz obracają całą pracę i materialne wydatki.

Do plagi szczurzej tak już jesteśmy przyzwyczajeni, że wydaje nam się ona zjawiskiem normalnym i nieuniknionym. Czasami jednak skutkiem nadmiernego rozpanoszenia się szczurów cierpliwość ludzka pęka i wtedy właściciel odrębnego gospodarstwa, a czasami administracja jakiegoś miasta wstępuje do walki z tą plagą.

Jest dużo sposobów tępienia szczurów. Różni przedsiębiorcy stale reklamują rozmaite pułapki, trutki i t. d., zawsze zapewniając kupujących, że reklamowany środek jest jedynym i najpewniejszym dla pozbycia się szczurów. Prawda, że niektórymi z tych środków można wytępić znaczną ilość szczurów, lub nawet wyniszczyć je doszczętnie, ale niestety jest to sukces tylko chwilowy, gdyż po pewnym dłuższym, lub krótszym czasie znów zabiegną szczury z sąsiednich miejsc, gdzie nie były wytępione i rozmnożą się ponownie.

Z tego wynika, że walka z plagą szczurzą może być o tyle skuteczniejszą, o ile będzie stosowaną w jaknajszerszym obrębie. Najstaranniejszy gospodarz nie zdoła pozbyć się szczurów, jeżeli będzie zaopatrywany w coraz nowe od sąsiadów, którzy jednocześnie walki ze szczurami nie prowadzą. Ja, będąc przez szereg lat dyrektorem rzeźni w Semipałatyńsku, niejednokrotnie wytępiałem doszczętnie szczury przy użyciu odpowiedniej kultury bakteryjnej, ale za każdym razem po niedługim czasie miałem znów szczury, które nabiegały z rozlokowanych w bliskości rzeźni zakładów: garbarni i kiskarni.

Niejednokrotnie przeprowadzane w niektórych miastach przymusowe tępienie szczurów przez rozkładanie takich lub innych trucizn dostatecznie wykazuje małą skuteczność tego rodzaju zabiegów. Do odszczerzenia Warszawy w r. 1930 według sprawozdania zużyto 14.368 kilogramów trutki. Ile

²⁾ Według innego obliczenia szczur zjada dziennie pokarmu za 10 groszy, czyli za 35 zł. rocznie, co pomnożone przez przypuszczalną ilość 30 milionów szczurów da cyfrę strat z górą miljarda złotych rocznie.

to kosztowało, w sprawozdaniu nie powiedziano. Znalaziono 6.234 padłych szczurów i wyrażono prawdopodobne przypuszczenie, że wszystkich szczurów otruło się do 200.000. Liczba bardzo imponująca, choć oparta tylko na przypuszczeniu. Ale jeżeli się zważy, że Warszawę zaludnia 1,200.000 mieszkańców i że mniej-więcej tyleż gnieździ się w niej szczurów, to trzeba przyznać, że wielkim kosztem wytępiono tylko drobną część szczurzego zaludnienia i że niewątpliwie po jakichś dwóch tygodniach ilość szczurów znów się wyrównała.

Ponieważ szczury nie tylko wyrządzają ogromne materialne szkody ale wniwecz obracają wielce kosztowne zabiegi skierowane przez Państwo ku wytępieniu epidemij i epizoccyj, więc walkę ze szczurami powinna wziąć w swoje ręce władza Państwowa. Prywatne tępienie szczurów, podjęte czy to przez właścicieli majątków, czy przez samorządy niektórych miast, może dać tylko krótkotrwałe zadowolenie, a następnie rozczarowanie i zniechęcenie. Jedynie władza Państwowa może zarządzić tępienie szczurów jako środek obowiązujący na całym obszarze Państwa. Oczywiście i władza Państwowa nie ma narazie ani środków materialnych, ani odpowiedniego personelu do przeprowadzenia radykalnego odszczurzenia całego kraju równocześnie. Jedno i drugie trzeba zawczasu przygotować jak również trzeba wypracować plan walki. Środki mające służyć do tępienia szczurów, uznane przez rzeczoznawców za najlepsze, mogłyby być masowo wyrabiane przez państwowe lub prywatne do tego upoważnione laboratorja. Odszczurzanie można było, by zacząć od jakiegoś jednego obszerniejszego rejonu, na przykład Województwa, a następnie posuwać się dalej, lub zacząć od większych miast i od tych ośrodków prowadzić odszczurzanie w coraz szerszym rejonie.

Żeby odszczurzanie dało rzeczywiście dodatnie rezultaty, nie może ono być narzucone jako obowiązek samym gospodarzom osiedli, ponieważ większość takowych, pomimo wszelkich rygorów, nie wykona zlecenia albo przez niedbalstwo i lenistwo, albo przez nieumiejętność zastosowania się do odpowiedniej instrukcji. Jako wykonawcy muszą być odpowiednio wykwalifikowani tępiciele szczurów, którzyby za swoją pracę pobierali stałe uposażenie od rządu lub samorządów. Powinny być zorganizowane odpowiednie kursa, na których kandydaci na tępiciele mogliby się nauczyć teoretycznie i praktycznie uznanych za dobre sposobów tępienia szczurów. Kursa takie powinny być niedługie, dwu lub trzytygodniowe, a kandydaci na tępiciele szczurów wobec wielkiej ilości bezrobotnych pracowników umysłowych napewno znaleźli by się.

W miejscowościach odszczurzonych powinno obowiązywać zawiadomianie władzy o każdym ponownie zauważonem pojawieniu się szczurów, aby takowe mogły być wytępione, zanim zdążą rozmnożyć się.

Akcja tępienia szczurów zyskałaby bardzo wiele, gdyby jednocześnie udało się zorganizować utylizację trupów szczurzych. Z każdego szczura można utrzymać skórę futerkową niegorszą niż z wiewiórki i pewną ilość tłuszczu, co przy wielkiej ilości trupów szczurzych byłoby wcale nie do pogardzenia.

Przed wojną japońską plagą miejscowego rolnictwa w stepach nadwołżańskich były susły. Powiatowe ziemstwa (sejmiki) zwykle na wiosnę organizowały tępienie susłów, ale rezultaty tej walki były niewystarczające. Aż oto znalazł się przedsiębiorca, zamieszkały w Saratowie, który zaczął wyrabiać ze skórek susłów lekkie futerka, a z łuszek wytapiał tłuszcz, kupując zabite susły od chłopów. W kilka lat sprytny przedsiębiorca dorobił

się w ten sposób dużego majątku, a susły w całym rejonie stały się wielką rzadkością.

Ze względu na ogromne szkody wyrządzane przez szcury bezpośrednio, lub jako roznosiciele chorób zakaźnych tak ludzkich, jak zwierzęcych sprawa odszczurzenia kraju nie powinna być odkładana z roku na rok do nieskończoności, lecz powinna być traktowana jako nagła.

STANISŁAW MGLEJ.

SONDA NOSOWO-PRZĘŁYKOWA I TAMPONATOR JELITOWY ORAZ ICH ZASTOSOWANIE W PRAKTYCE.

Sonda nosowo-przęłkowa znalazła dzisiaj szerokie zastosowanie w medycynie weterynaryjnej nie tylko przy dżagnozowaniu ostrych rozszerzeń żołądka pierwotnych i wtórnych, lecz także w leczeniu i sztucznym odżywianiu zwierząt. Omówię znaczenie sondy nosowo-przęłkowej, sposoby jej wprowadzenia, oraz wielostronne jej zastosowanie.

Wprowadzona przez Marka sonda przęłkowa mimo swych dużych zalet w praktyce nie przyjęła się, a to ze względu na znaczną jej grubość, a temsamem trudne jej wprowadzenie do żołądka, wymaga ona nadto licznej pomocy, założenia rozwieracza jamy gębowej, niepokoju samo zwierzę itp. Dzisiaj prawie nikt jej nie używa, a nawet niektóre kliniki (berlińska i wiedeńska) zupełnie ją wyeliminowały, mimo, że naszym zdaniem ma ona jeszcze duże znaczenie, jeśli chodzi o przepłukanie żołądka i wydostanie z niego treści pokarmowej. Nie nadawała się też do zalewania leków, ograniczano się w praktyce do tego, że u koni w przeważnej części przypadków zadawano leki w formie pigułek lub też zalewano je z flaszki, co u koni nie jest rzeczą łatwą i bezpieczną z jednej strony, z drugiej zaś nie można było nigdy leku dokładnie dawkować z tego względu, że podczas zalewania część płynu wydostawała się na zewnątrz.

Wspomniane trudności usunięto z chwilą wprowadzenia sondy nosowo-przęłkowej. Wprowadzili ją Krüger i Neumann-Schultz. Dzisiaj mamy w użyciu dwa rodzaje sond — sonda Neumanna-Schultza bez mandaryny i Doenicke'go z mandaryną. Jest to rura średnio-elastyczna z paragumy o świetle około 1,5 cm na swym końcu o brzegach zaokrąglonych i mająca nadto 1—2 otwory z boku, połączona rurką szklaną z kawałkiem węża. Rurka służy do tego celu, byśmy mogli kontrolować przepływanie płynów lub leków.

Technika wprowadzenia jest nader prosta i nawet u zwierząt bardzo niespokojnych możemy sondę z łatwością wprowadzić. Koniowi krótko trzymanemu wprowadza się do dolnego przewodu nosowego sondę powleczonej oliwą lub zanurzoną uprzednio w śluzie lnianym w ten sposób, że palcem wskazującym lewej ręki uciskamy wejście do przewodu nosowego dolnego, a drugą ręką pod palcem uciskającym wprowadzamy sondę. Zabieg ten należy wykonać możliwie szybko ze względu na wrażliwość błony śluzowej. Rzeczą obojętną jest, którym przewodem sondę wprowadzamy — zależy to od wprawy i przyzwyczajenia. Jeśli sonda dostanie się do średniego lub górnego przewodu, natrafi bardzo szybko na twarde opór — należy ją w tym przypadku wyciągnąć i z powrotem wprowadzić. Użycie środków poskramiających jest chyba wyjątkowo potrzebne i w tych przypadkach uciekamy się do założenia dutki na dolną wargę.

Po wprowadzeniu sondy do gardzieli natrafiamy na słaby opór, przypominający opór napiętej materji — uderza wtedy ona o ścianę gardzieli. Zwykle w tym momencie zjawiają się ruchy połykowe i dostaje się ona do przełyku. Jeśli ruch połykowy nie wystąpi, staramy się wówczas ruchami śrubowatemi wywołać go, a gdy i to nie pomaga zakładamy na sondę ustnik i wdmuchujemy powietrze (metoda Oppermanna) lub wlewamy łyk wody (met. Neumann-Kleinpaula). Ruchy połykowe wystąpią i wtedy sonda z łatwością wchodzi do przełyku. Po wprowadzeniu sondy do przełyku wyczuwamy przy dalszem jej wprowadzaniu pewien opór.

Przy wprowadzaniu sondy możemy natrafić na następujące trudności: może ona się zagiać w gardzieli lub też w przełyku, a tem samem i dalsze wprowadzanie jej staje się niemożliwem, a nadto jest ona niedrożną. Możemy tego uniknąć albo przez użycie sondy z mandryną, lub też przez kontrolowanie jej drożności przez wdmuchiwanie powietrza. Metoda druga jest lepszą, gdyż przez wdmuchiwanie wywołujemy ruchy połykowe i sonda łatwo wchodzi. Wkońcu może się zdarzyć, że sondę zamiast do przełyku wprowadzimy do tchawicy. Zorientowanie się łatwe, nie wyczuwamy żadnego oporu przy wprowadzaniu, a nadto przy przedmuchiwanu nie obserwujemy przebiegającej fali powietrznej wzdłuż przełyku. Kaszel przy wprowadzeniu do tchawicy nie zawsze występuje, a zwłaszcza, gdy zwierzę ma założoną dutkę. W rzadkich przypadkach zwłaszcza przy bardzo silnej duszności nie jesteśmy w możności wprowadzić sondy do przełyku — stale wchodzi bowiem do tchawicy. Po wprowadzeniu sondy do żołądka wydobywają się przez nią gazy lub też płynna treść pokarmowa. Gazy wydobywają się z przerwami podczas wdechu tub też stale tak przy wdechu jak i wydechu (objaw spotykany przy rozszerzeniach żołądka, ważny djaagnostycznie). Inaczej jest, gdy sonda jest w tchawicy — tutaj powietrze wydobywa się podczas wydechu.

Zastosowanie sondy nosowo-przełykowej jest, jak już wspomnieliśmy, różnorodne. Przedewszystkiem należy ją zawsze stosować przy rozszerzeniach ostrych żołądka pierwotnych i wtórnych. Wydobywa się przez nią duża ilość gazów, a nawet i części płynne, co nieraz mieliśmy sposobność stwierdzić na klinice, gdzie sondy używamy od 3 lat. Ostre rozszerzenia żołądka zajmują w tutejszem ambulatorjum około 15% ogólnych schorzeń ostrych przewodu pokarmowego. Często już po wprowadzeniu sondy, po odejściu gazów, w pewien czas następuje zupełne uspokojenie się zwierzęcia, gdy przyczyna leżała w samym żołądku i po zastosowaniu środków przeciwfermentacyjnych i przeczyszczających zwierzę w krótkim czasie wraca do normy. W przypadkach wtórnego rozszerzenia żołądka skutkiem zaparcia czyto jelit cienkich, czy też jelita ślepego przez wypuszczenie gazów z żołądka bóle się zmniejszają i jesteśmy potem w możności przeprowadzenia intensywniejszego leczenia przyczyny schorzenia. Sondę możemy zupełnie spokojnie pozostawić przez dłuższy przeciąg czasu w żołądku bez najmniejszej szkody dla zwierzęcia.

Na podstawie 3-letniego doświadczenia możemy stwierdzić, że % śmiertelności skutkiem rozszerzenia żołądka (uduszenia, pęknięcia żołądka, rzadziej przepony) przy zastosowaniu sondy, naturalnie po dokładnie przeprowadzonym badaniu klinicznem i per rectum (to ostatnie zwłaszcza musi być przeprowadzane w każdym przypadku t. zw. morzyska), znacznie się zmniejszył i wynosi 1—2%.

Dalsze zastosowanie sondy w lecznictwie polega na zadawaniu leków lekko żrących, lub o niemiłym zapachu, jak wodnik chloralu, a zwłaszcza

leki rozpuszczone w dużej ilości wody (siarczan sodu lub magnezu itp.) które stosujemy przy leczeniu zaparc typu okrężnicy i jelita ślepego.

Wkońcu stosować ją możemy do sztucznego odżywiania w przebiegu pewnych chorób (tężec, zołży itp.) zadając karmę w formie płynnej.

Jak z tego widzimy sonda nosowo-przetykowa zdobyła sobie należne jej miejsce w medycynie weterynaryjnej i powinna się stać niezbędnym przyrządem dla każdego lekarza praktyka.

Drugim przyrządem który zyskuje sobie coraz większe zastosowanie, to tamponator jelitowy Meyera. Znalazł on zastosowanie przy zaparciach okrężnicy i jelita ślepego. Przy użyciu tamponatora możemy wlewać większe ilości wody lub leków do jelit grubych. Chodziło o stwierdzenie, jak głęboko może dostać się woda przy wlewaniach per rectum. Bellec i Dreyman na podstawie swych doświadczeń stwierdzili, że woda może dostać się aż do jelit cienkich. To wydaje się mało prawdopodobnem ze względu na stosunki anatomiczne, które są tego rodzaju, że woda z jelita ślepego nie może dostać się do jelita biodrowego (Ellenberger). Nadto przeprowadzone badania przez Gratzl'a na trupach wykazały, że jelito ślepe pękało, a woda nie dostawała się do jelita biodrowego mimo, że tonus mięśni był zniesiony.

Badania Richtersa przy użyciu tamponatora i wlaniu 30—35 l. o cieplotcie ciała z dodatkiem barwika wykazały, że woda dostała się głęboko do pokładów okrężnicy, a zawartość jej była równomiernie rozmiękczone. Doświadczenia Gratzl'a przy użyciu tamponatora oraz zastosowaniu znieczulenia pozardzeniowego (zniesienie parcia i skurczów ściany odbytnicy oraz zastrzyku atropiny (zwiączenie mięśni gładkich jelit) wykazały, że po wprowadzeniu dużej ilości wody t. j. 60—100 l. może się ona dostać i do jelita ślepego. Łopatyński w swej pracy również stwierdza, że płyn może się dostać do jelita ślepego przy zastosowaniu tamponatora ze znieczuleniem pozardzeniowym lub też bez tego ostatniego, jednak w tak małej ilości, że nie wystarcza do rozmiękczenia treści. Zdaje się i tutaj wchodzi w rachubę budowa anatomiczna. Ostium caeco-colicum jest zamknięte rodzajem zwieracza i otwiera się przez przebiegającą fałę perystaltyczną ponad całym jelitem ślepem (Ellenberger). Od niego odchodząca część początkowa okrężnicy dużej (collum coli Schmaltza) zwęża się stożkowato ku jelitu ślepeму.

Gdy więc mamy masy kałowe w okrężnicy, to wtedy woda zapycha kał do collum coli i następuje zupełne zwięźnięcie ostium caeco-colicum. Dlatego też woda do jelita ślepego może się dostać wtedy, gdy od odbytnicy do ostium caeco-colicum niema kału. Z tych względów w przypadkach zaparc jelita ślepego należy najpierw rozmiękczyć i usunąć kał z okrężnicy, a potem dopiero wlewać wodę do jelita ślepego.

Jeśli chodzi o pojemność jelit grubych, to wynoszą one: okrężnica mała 12—15 l, okrężnica duża 50—60 l, jelito ślepe 30—40 l. Przy zaparciach w okrężnicy małej do żołądkowego rozszerzenia okrężnicy prawej, a nawet lewej wystarczy użycie samego tamponatora — przy zajęciu dalszych odcinków do jelita ślepego włącznie lub też w przypadkach, w których badanie per rectum jest niemożliwe ze względu na silne parcie i skurcz ściany odbytnicy należy przeprowadzać znieczulenie pozardzeniowe.

Tamponator jest to przyrząd w kształcie dzwonu, przez który wzdłuż osi podłużnej przebiega rurka, której zewnętrzny koniec łączymy węzłem gumowym z naczyniem, z którego możemy wlewać pod własnym ciśnieniem lub wpompowywać wodę lub lek przy użyciu pompki ssąco-tłoczącej.

Ujmujemy tamponator za oś poprzeczną, wprowadzamy do odbytnicy, zamyka się wtedy dokładnie jej światło i uniemożliwia wydostawanie się wody na zewnątrz. Następnie wlewamy 30—40 l. umocowujemy tamponator w ten sposób, że przeciągamy gurt przez oś poprzeczną jego, przeprowadzamy go w kierunku szyi po bokach tułowia, na przedpiersiu krzyżujemy i doprowadzamy do gurtu założonego na klatce piersiowej i tam go umocowujemy. W ten sposób przetrzymujemy tamponator po wlewni 1—1½ godz., następnie wyjmujemy go i kontrolujemy badaniem per rectum, czy treść uległa rozmiękczeniu, czy też jeszcze nie. Zwykle w kilka godzin, potem następuje wypróżnienie. Gdy treść już rozmiękła możemy podać celem wzmożenia ruchów robaczkowych jelit małe dawki arekoliny.

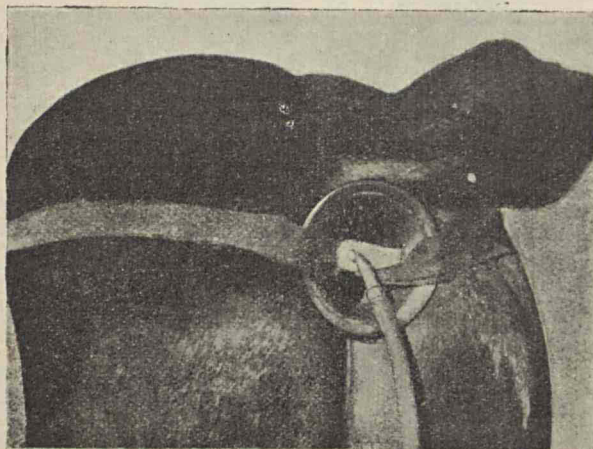


TAMPONATORY MEYER'A MAŁY I DUŻY.

Jeśli zaparcie leży głębiej, a mamy silne parcie, uciekamy się wtedy do znieczulenia pozardzeniowego. Gratzl przeprowadzał liczne próby przy zastosowaniu metody Papé'ego i Pitschka. Nakłucie uskutecznia się między pierwszym a drugim kręgiem ogonowym, mniej więcej na szerokość dłoni powyżej nasady ogona. Palcami jednej ręki przesuwamy się ponad wyrostkami kolczastymi kości krzyżowej, idąc w kierunku ogona, aż napotkamy płytkie zagłębienie, które leży między pierwszym a drugim kręgiem ogonowym. Drugą ręką możemy poruszać ogonem do góry i na dół, by znaleźć drugi już ruchomy krąg ogonowy, podczas gdy pierwszy jest w trwałym połączeniu z kością krzyżową. Skórę w tem miejscu wygalamy na małej przestrzeni, odkażamy benzyną lub nalewką jodową i wkłuwamy w lini środkowej igłą jałową około 7 cm. długą a 1½ mm. grubą. Igła w tem miejscu przebija skórę, fascję ogonową, muskulaturę ogona, dalej więzadła (lig. interarcualia) i wchodzi do luźnej tłuszczem i tkanką łączną wypełnionej przestrzeni pozardzeniowej. Uszkodzenie rdzenia jest niemożliwe, gdyż kończy się on już w conus medullaris w połowie kości krzyżowej, a delikatne filum terminale dosięga do ostatniego kręgu kości krzyżowej.

W przestrzeni pozardzeniowej przebiegające pnie nerwów cauda equina usuwają się od nakłucia. Jeśli natrafimy na żyły, to krew wydobywa się z igły. Wtedy wyciągamy igłę i robimy wkłucie w innym miejscu. Nakłucie uskutecznia się w linii środkowej, ukośnie ku przodowi. Igłę wprowadza się tak głęboko aż wyczujemy opór kości — potem igłę się nieco cofa i wstrzykuje roztwór tutocainy.

Jako anästheticum używamy tutocainy w roztworach wonnych. Dawka prawdopodobnie jest niezależną od wielkości zwierzęcia. Wstrzykujemy 40—60 cm³ 0.5% roztworu. Lepsze są słabsze roztwory, gdyż wtedy większa ilość płynu dojdzie ku przodowi. Znieczulenie występuje w 2—10 min. i trwa do 75 min. Najpierw obserwujemy porażenie motoryczne i czuciowe ogona. zwiotczenie zwieracza odbytnicy, wypadnięcie prącia, czasami mocz wydobywa się kroplami oraz per rectum zwiotczenie odbytnicy. Po 15 do 20 min. występuje czasami lekki niedowład tyłu — konie jednak stoją zupełnie dobrze.



Dr. Erwin Gratzl — Wiedeń.

TAMPONATOR JELITOWY MEYER'A W UŻYCIU.

Przy badaniu rectalnym bardziej dogłównie ułożonych narządów w jamie brzusznej należy u koni wstrzyknąć podskórną dużą dawkę atropiny 0.05—0.1, by zwiotczyć muskulaturę gładką tego odcinka.

Liczne przeprowadzone doświadczenia wykazały, że przy użyciu tamponatora Meyera jesteśmy w możności wprowadzić duże ilości wody przez odbył, która opływając w okrężnicy małej i dużej może w niektórych przypadkach dostać się nawet do jelita ślepego. Stwierdzenie tego faktu ma dla nas duże znaczenie praktyczne. Zaparcia typu okrężnicy i jelita ślepego występują nader często i na naszej klinice wynoszą około 50% tzw. morzysk. Jesteśmy więc w możności bezpośrednio zadziałać na rozmiękczenie mas kałowych, zwłaszcza w tylnych odcinkach okrężnicy dużej i małej, a tem samym drogą jaką odbywa woda czy lek jest znacznie krótszą, aniżeli gdybyśmy je zadawali per os. Przyczyna tak częstych zaparć tego typu u koni jest następstwem po części i samej budowy anatomicznej jelita ślepego i okrężnicy. Znaczna ich długość, liczne zakręty oraz

różnice ich objętości, wpływają na powolne przesuwanie się treści, które sprzyja zbyt niemu zagęszczaniu oraz zaleganiu. Ponadto wchodzi tutaj cały szereg przyczyn zewnętrznych (karma mało strawna, ziemniaki z otrębami, siewca, żyto, pokarm zepsuty stęchły, dalej ciepota zew. szczególnie mrozy silne lub gorące lato, po nagłych oziębieniach się powietrza, ochłodzeniu przewodu pokarmowego przez wypicie zimnej wody) i wewnętrzne blizny, nowotwory, zaccopowania naczyń krezkowych i t. p.

Na podstawie licznych obserwacji stwierdzono, że treść zalega w jelicach grubych w 3 miejscach szczególnie, a to jelito ślepe, zakręt miednicowy okrężnicy lewej i rozszerzenie żołądkowe okrężnicy prawej.

Badaniem per rectum, możemy łatwo wykazać nagromadzone treści w jelicie ślepem i zakręcie miednicowym okrężnicy lewej, rzadziej zaś i to u koni krótkich w rozszerzeniu żołądkowatym okrężnicy prawej.

Łopatyński w swej pracy przyjmując nomenklaturę Fleischera u ludzi dzieli zaparcia u koni na dwie grupy: a) hypotoniczne — niedowładowe, b) hypertoniczne — kurczowe. Istotą typu pierwszego są osłabione ruchy robaczkowe jelit, drugiego gwałtowny skurcz toniczny mięśni jelit ścieśniający, a nawet za mykający ich światło. W końcu przejścia między tymi typami — formy mieszane. Przyczyny hypotonji — to błędy w żywieniu, zaburzenia w ukrwieniu jelit i hypotonja koni słabych i wycieńczonych. Przyczyny hypertonji leżą w bezpośrednim podrażnieniu mechanicznem, termicznem i chemicznem ściany jelit. Hypertonja dotyczy zwykle jelit cienkich, rzadziej grubych (jelito ślepe i rozszerzenie żołądkowate).

Dalej Łopatyński w przebiegu zaparcia hypotonicznego rozróżnia trzy okresy:

- 1) okres zalegania treści w jelicie zwiotczalem,
- 2) okres niedrożności kałowej,
- 3) okres zapalenia ściany jelita i owrzodzeń, które prowadzą często do przedziurawień.

Tamponator oddaje znakomite usługi przy zaparciach hypotonicznych okrężnicy w okresie pierwszym i drugim. Rozmiękcza masy kałowe i pomaga przy zastosowaniu środków przeczyszczających do wypróżnienia. W okresie trzecim, gdy mamy już zapalenie ściany jelita nie należy go stosować, bo może spowodować pęknięcie jelita — zresztą w tych przypadkach zwykle zawodzi.

Jak już wspomnieliśmy wyżej możemy przez tamponator wlewać wodę ciepłą lub leki. Po wlaniach wody, zwykle w krótkim czasie występuje polyurja na skutek jej resorbcji. Celem uniknięcia wchłaniania się płynów możemy dodawać środki utrudniające jej wchłanianie (sole kwasów dwu- i trójzasadowych — siarczan sodu, magnezu, — fosforan sodu, lub potasu, w rozcieńczeniach 5—8% lub środki powlekające i pęczniejące, jak odwar z siemienia lnianego).

Gorzej przedstawia się sprawa z zaparciem jelita ślepego — tutaj bowiem nawet w tych przypadkach, w których płyn przez tamponator dostanie się do jelita ślepego, ilość jego jest niewystarczająca by należycie rozmiękczyć masy zbitę. Z drugiej zaś strony przy silnych wypełnieniach j. ślepego, płyny wprowadzone przez sondę przechodzą z j. biodrowego wprost do okrężnicy omijając jelito ślepe. Co do leczenia zaparcia j. ślepego to zdania autorów są dosyć różne. Przy niezbyt silnych zaparciach można leczyć dużymi ilościami płynów nie resorbujących się, przy równoczesnem zastosowaniu środków przeczyszczających. Płyny należy wprowadzać częściowo przez sondę nosowo-przelykową, częściowo zaś przez tamponator.

W ciężkich przypadkach uskutecznia się punkcję jelita ślepego od zewnątrz i wlewa się po odejściu gazów 3—5 l. płynów, (roztwór soli Glauberskiej, odwar z siemienia lnianego). Wkońcu nie od rzeczy będzie wspomnieć o zastosowaniu w dużych ilościach drożdży (500—1000 gr.) rozpuszczonych w 2—3 l. wody i wlewanych przez sondę. (Neumann-Kleinpaul, Grassnickel). Nawet w okresie trzecim przy bardzo ciężkich zaparciach, otrzymywali pomyślne wyniki. Jak z tego powyższego zestawienia widzimy tamponator oddaje nam duże usługi i powinien znaleźć szersze zastosowanie w praktyce. Na klinice stosujemy go z dobrymi wynikami przy zatkaniach okrężnicy.

PIŚMIENNICTWO.

1. Doenecke W: Eine Modifikation der Nasenschlundsonde. *D. T. W.* 1930 str. 470.
2. Eberling: Beitrag zur Kolikbehandlung. *T. Rund.* 1929, str. 245.
3. Görlitz H.: Die Neumann-Schultz Nasenschlundsonde in der tierärztl. Praxis. *Arch. f. W. P. T.* 52, str. 180.
4. Grassnickel W: Die Anwendung der Nasenschlundsonde nach Neumann-Schultz *D. T. W.* 1930, str. 682.
5. Gratzl E: Die Verwendung der epiduralen Anästhesie in der Diagnostik und Therapie der sogenannten Koliken der Pferde *W. T. M.* 1929, 1931, 553.
6. Halstenhoff R.: Statistisches über die Kolik des Pferdes *B. T. W.*
7. Łopatyński K.: Zaparcia typu okrężnicy i jelita ślepego u konia. *Wiad. Wet.* 1931, str. 297.
8. Neumann-Kleinpaul: Die Verwendung der Hefe bei der Behandlung der Blindarmverstopfung der Pferde. *Arch. f. w. u. p. Tierkunde* I. 62, str. 271.
9. Richters: Bis zum welchen Darmabschnitt gelingt beim Pferde die Erweichung des Darminhaltes durch grosse vom Mastdarm aus infundirte Wassermengen. *Z. Vet. Knde.* 40.353-7, 1928.
10. Schultz: Einiges aus der Praxis über Kolikbehandlung *T. Rundsch.* 1930.
11. Srnetz A: Erfahrungen mit d. Nasenschlundsonde nach Neumann-Schultz. *Prag. Archiv. Tierh-kunde* 1929.
12. Tirtaire E: De l'emploi de l'atropine dans le traitement des coliques chez les cheval. *Paris Diss.* 1929.

WIADOMOŚCI Z ZAKRESU BADANIA MIĘSA.

Z Zakł. Nauki o Środ. zwierz. poch. Akad. Med. Wet. we Lwowie.

Kierownik: Prof. Dr. A. TRAWIŃSKI.

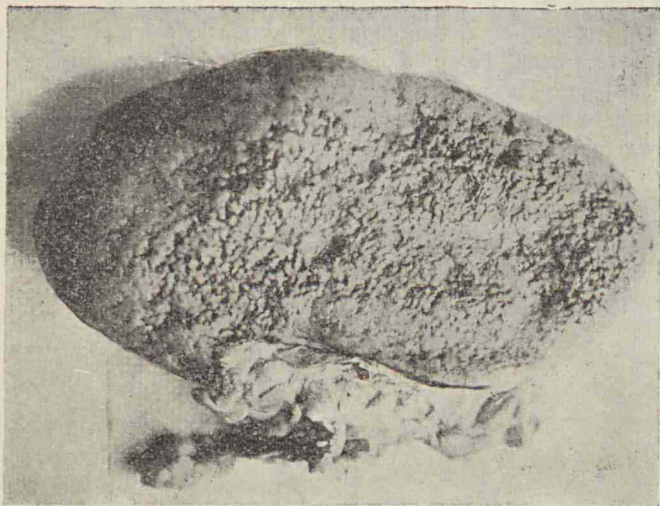
Dr. IRENA MATERNOWSKA.

Przypadek marskości nerek u świni.

W praktyce rzeźnianej patologiczne stany nerek nie należą do rzadkości, lecz mimo to, do dzisiejszego dnia przedstawiają jedno z najciekawszych zagadnień, które z trudnością tylko udaje się nieraz rozwiązać.

W niniejszym przypadku zmiany anatomiczne i histologiczne należą do zjawisk tak skomplikowanych, że trudno ująć je w jedną dajnąstyczną formułę.

U świni dziesięciomiesięcznej, którą zabito w rzeźni, nie znaleziono żadnych zmian chorobowych w innych narządach wewnętrznych, prócz nerek, które na pierwsze wejrzenie były duże, o nieprawidłowej konsystencji, o powierzchni tworzącej faliste wgłębienia, szaro-błedej, pozaciąganej w drobne guzkowate wyniosłości. Torebka nerki, zgrubiła i zmleczala, dała

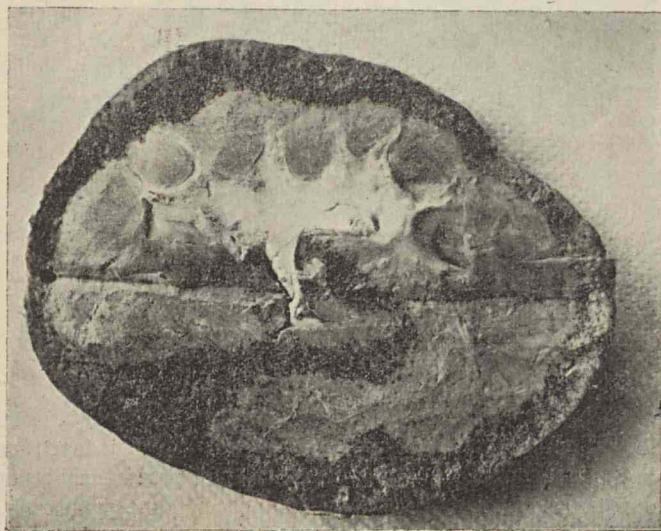


ZEWNETRZNA POWIERZCHNIA NERKI PO USUNIĘCIU TOREBKI NERKOWEJ.

się z łatwością usunąć. Na przekroju, warstwa korowa, silnie odcinająca się od reszty nerki nieregularnej grubości, w jednych miejscach zcieńczała i pozaciągana, w drugich rozszerzona i przetkana licznymi smugowatymi wybroczynami, włóknami tkanki łącznej oraz pęcherzykowatymi zatokami. Warstwa piramidowa jędrna, blada, z nielicznymi smugowato w tkance podścieliskowej przebiegającymi wybroczynami. Miedniczka nerkowa blada, moczowód i przylegające węzły limfatyczne normalne. Naogół wydawałoby się, iż rozpoznanie łatwe, opiewające: marskość nerki jako zejście procesu zapalnego, jednak wybroczyny świeże i smugowate komplikowały nieco sprawę. Obraz histologiczny potwierdził tylko trudność rozpoznania, wykazując przewlekły stan zapalny tkanki podścieliskowej nerki, który wywołał z jednej strony zanik kanalików warstwy korowej wskutek zastoju i ucisku, z drugiej zaś strony z tychże samych przyczyn, nadmierne rozszerzenie innych kanalików, dochodzące aż do tworzenia się cyst. Wewnątrz rozszerzonych kanalików o zcieńczalym i złuszcającym się nabłonku znajdowały się liczne wałeczki hyalinowe i złogi woskowe; w całej zaś warstwie korowej liczne wylewy krwawe, których przyczyny powstania nie można oznaczyć. — Kłębki Malpighi'ego uciśnięte przez płyn zastoinowy lub wylewy krwawe, gromadzące się w torebkach Bowman'a, świadczą o silnem przekrwieniu nerki. Nacieki zapalne, składające się z komórek plazmatycznych i jednojądrzastych, znajdujące się nietylko dokoła naczyni części rdzennej, lecz i w warstwie korowej nerki, tłómaczą te

wybroczyny jako zjawisko towarzyszące przewlekłe przebiegającemu procesowi zapalnemu.

Jak z dotychczasowych luźnych danych wynika, zapalenie nerek u świń przyjmuje najczęściej postać ogniskowego zapalenia tkanki podścieliskowej (nephritis interstitialis), w rzadkich przypadkach przybiera charakter krwawego zapalenia kłębków (glomerulonephritis haemorrhagica). Według ostatnich (1930 r.) badań Niberle'go ostre glomerulonephritis u świń należy do przypadków niezmiernie rzadkich, prawie wszystkie zaś przekrwienia, a nawet krwawienia w zakresie kłębków Malpighi'ego i torebek Bowman'a, występujące przy chorobach zakaźnych u świń, należy raczej zaliczyć do przekrwień oraz zmian dotyczących przepuszczalności ścian naczyń, nie obejmując ich mianem zapalenia. O ile bowiem zapalenie tkanki podścieliskowej (neph. interstitialis) posiada zdecydowany wygląd anatomiczny



POWIERZCHNIA PRZEKROJU NERKI

(widoczne liczne wybroczyny).

oraz histologiczny, o tyle przeprowadzenie rozgraniczenia, czy mamy do czynienia z zapaleniem mąższowem nerki (glomerulonephritis), czy też tylko z przekrwieniem w zakresie kłębków połączonym z wybroczynami, napotyka u zwierząt na wielkie trudności; ustalenie bowiem objawów ujmujących glomerulonephritis nie było dotąd tak ściśle jak w medycynie ludzkiej.

Często u zdrowych zwierząt, bitych w celach konsumpcyjnych (szczególnie u świń i cieląt), można spotkać bardzo drobne punkcikowate lub smugowate wykrwienia, które nie mają zgoła charakteru chorobowego, lecz występują jedynie na tle zaburzeń agonalnych, połączonych z pękaniem drobnych naczyń krwionośnych. Takie same zresztą wybroczyny jak w nerkach można spotkać bardzo często w płucach, pod opłucną, osierdziem lub nawet w mięśniach u świń bitych na bekony.

U świń nie wszystkie zatem przekrwienia w nerkach należy uważać za obraz stanu zapalnego, gdyż występowanie czerwonych ciałek krwi

z naczyń może być wywołane również przez czynniki fizyko-chemiczne i nerwowe.

Przekrwienia, które łatwo pomylić z zapaleniem, a które często spotykamy w nerkach u świń w przebiegu ostrych chorób zakaźnych jak różycyca, zaraza, pomór świń, węglik, były dawniej z reguły uważane jako stany zapalne nerek, wobec tego jednak, że brak im zasadniczych znamion procesu zapalnego uważać je raczej należy za bardzo nasilone stany przekrwienia czynnego.

Wskutek wzmaganania się procesu chorobowego szczególnie przy różycy pomorze i zarazie, może dojść i do wylewów krwawych, w których jednak należy dopatrywać się już czynnika toksycznego, który w dalszym ciągu działania może doprowadzić do stanu zapalnego nerek.

Jeżeli proces chorobowy nerek przebiega pomyślnie, cofają się ostre stany zapalne, pozostaje stałe uszkodzenie nerek lub proces chorobowy przeistacza się w przewlekły. Ostatecznym wynikiem stanów zapalnych jest bliznowate zaciąganie się dawnych ognisk zapalnych i wybroczyn, wskutek czego powstaje obraz nerki marskiej (Schrumpfniere). Na powierzchni nerki powstają ziarniste wyniosłości utworzone z zachowanej lub odtworzonej tkanki nerki, podczas gdy miejsca pozaciągane, stanowią ogniska najsilniej uszkodzone, składające się z włókien tkanki łącznej przetrastającej nerkę. — W miejscach dawnych ognisk zapalnych kłębki i kanaliki są zniszczone, a miejsce ich wypełniają masy szkliste. Niektóre partje kanalików ulegają regeneracji, inne uciśnięte przez bujającą tkankę podścieliskową, w jednych miejscach są zwężone, w innych zaś tworzą szeroko rozlewające się zatoki, a nawet cysty.

W przypadku, powyżej opisanym mamy do czynienia z dwójakiego rodzaju zjawiskiem. Jako tło bowiem występuje marskie zwyrodnienie nerek, wywołane przez przewlekły stan zapalny, który pozostał po zejściu ostrego procesu chorobowego, wywołanego prawdopodobnie przez pomór lub zarazę świń. Dopiero na tle tak wyraźnie uszkodzonej i upośledzonej w swych funkcjach nerki, wystąpił ponownie świeży, ostry proces zapalny, którego wyrazem są nacieki i wylewy krwawe w torebkach Bowman'a i tkance podścieliskowej, a który to proces wywiązał się wtórnie, czy to wskutek zaostrenia poprzedniego przewlekłego stanu, czy też wskutek nowej infekcji jedną z chorób zakaźnych. Nie wykluczone jest również takie zaostrenie procesu chorobowego wskutek zaburzeń dyetetycznych lub intoksykacji, o co w takim stanie nerek nie trudno.

O c e n a mięsa zależna jest w danym przypadku od wielu względów. Należy bowiem jasno zdać sobie sprawę nie tylko z ogólnego wyglądu mięsa, ale nawet z najdrobniejszych zmian anatomo-patologicznych, które występują w narządach wewnętrznych i mogą budzić podejrzenie choroby zakaźnej.

Nerki z takimi zmianami, jak wyżej opisano, muszą bezwzględnie uleść konfiskacie, jeżeli już nie z obawy o rozprzestrzenienie choroby zakaźnej, to ze względów estetycznych, które nie pozwalają na dopuszczenie do rąk konsumenta narządu tak silnie chorobowo zmienionego.

Natomiast ocena pozostałego mięsa, zawisła od zmian anatomo-patologicznych, które mogą być stwierdzone jedynie po dokładnym przebadaniu błon surowiczych i całego układu limfatycznego, błon śluzowych ze szczególnym uwzględnieniem przewodu pokarmowego oraz pozostałych narządów wewnętrznych, gdyż wówczas dopiero będzie można wykluczyć

obecność choroby zakaźnej.—W razie zaś jej stwierdzenia, należy zastosować co do oceny mięsa odpowiednie przepisy prawne, obowiązujące przy poszczególnych chorobach zakaźnych.

EUGENJUSZ ENGEL.

Ocena mięsa nadmuchanego w świetle obowiązujących rozporządzeń.

Jak wiadomo, nadmuchianiu poddają rzeźnicy najczęściej mięso cieląt, owiec i kóz oraz płuca bydła rogatego, owiec i kóz. Nadmuchiwanie uskuteczniają jużto ustami, jużto przy pomocy przyrządów mechanicznych. Nadmuchiwanie mięsa ma na celu nadanie mięsu korzystniejszego wyglądu zewnętrznego i upozorowanie w ten sposób jakości lepszej, niż ją mięso w rzeczywistości posiada. Nadmuchiwanie płuc praktykowane bywa prawie wyłącznie przy uboju rytualnym, jako potrzebne przy wymaganem rytuałem możeszowym badaniu płuc przez rzeźników.

Ze stanowiska higieny mięsa nadmuchiwanie mięsa i płuc ustami winno być wzbronione ze względu na możliwość zakażenia mięsa przy nadymaniu (gruźlica), jak i ze względu na to, że wzbudza ono wstręt; mięso i narządy nadymane ustami winny być uznane za niezdatne do spożycia. Mięso, nadmuchiwanie zapomocą odpowiednich przyrządów mechanicznych z zachowaniem należytej czystości, nie wzbudza zastrzeżeń natury sanitarnej, jednakowoż, ponieważ manipulacja ta ma na celu upozorowanie lepszej jakości mięsa i wprowadzanie w błąd konsumenta, winno być również wzbronione, a sprzedaż takiego mięsa poddana ograniczeniom. Szczególna ostrożność w postępowaniu z mięsem nadmuchiwanym wskazana jest także z tego względu, że nadmuchiwanie uskuteczniane bywa ustami potajemnie niejednokrotnie już po urzędowym zbadaniu, oznakowaniu i wydaniu mięsa z rzeźni. Ma to miejsce szczególnie u cieląt, z których nie zdejmują się skór zaraz przy uboju, ale pozostawia się w skórkach do chwili sprzedaży mięsa. Nadmuchiwanie płuc, uskuteczniane przy pomocy mechanicznych przyrządów i z zachowaniem należytej czystości, nie wpływa na zdatność ich do spożycia, nie powinno też wpływać na ich ocenę przy badaniu. Nie ma też obawy, by płuca nadmuchiwane zostały ustami już po urzędowym zbadaniu, gdyż przepisowe poprzeczne nacięcia płuc przy badaniu uniemożliwiają późniejsze ich nadmuchiwanie.

Ocena i postępowanie z mięsem nadmuchiwanym zostały unormowane rozporządzeniem Ministra Rolnictwa z dnia 29 stycznia 1929 r. o urzędowym badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa w kraju (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 305). Na podstawie §-u 25. pkt. 16 tego rozporządzenia „za niezdatne do spożycia należy uznać tylko zmienione narządy i części“, jeżeli zostanie stwierdzone „nadmuchiwanie, o ile nie zostanie udowodnione, że uskuteczniiono je przy pomocy przyrządów mechanicznych“. Ponieważ w zrozumieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. marca 1928 r. o badaniu zwierząt rzeźnych i mięsa (Dz. U. R. P. Nr. 38. poz. 361) art. 2. pkt. a) na którym opiera się cytowane rozporządzenie Ministra Rolnictwa — wyrażenie „mięso“ oznacza wszystkie części zwierząt ciepłokrwistych przeznaczone do spożycia, przeto z §-u 28. litera b. pkt. 2) wynika, że za mniej wartościowe należy uznać nietylko mięso w ściślejszym znaczeniu tego słowa ale i narządy wewnętrzne, a więc i płuca nadmuchiwane zapomocą przyrządów mechanicznych. Tymczasem w Dra Fiscoedera i Dra Krygicza

„Podręczniku praktycznego badania mięsa“ (wydanie drugie, 1929) na stronie 346 przy omówieniu oceny mięsa nadmuchanego czytamy: „Płuca nadmuchane według rytuału możeszowego nie ustami, ale niewątpliwie dmuchawką pod nadzorem, można uznać za zdatne“. Jakkolwiek obowiązywać mogą jedynie odnośnie rozporządzenia, to jednak trudno przejść do porządku nad powyższą uwagą, wychodzącą z pod pióra autora obowiązujących obecnie ustaw i rozporządzeń weterynaryjnych i umieszczoną w objaśnieniach do tych rozporządzeń, w książce przeznaczonej dla „urzędów, mających styczność z przeprowadzeniem badania zwierząt rzeźnych i mięsa“. Uwaga ta — pozornie sprzeczna z postanowieniem rozporządzenia — wskazuje, że ustawodawca w § 28. lit. b. miał na myśli przecież tylko mięso w ściślejszym tego słowa znaczeniu, a nie także narządy wewnętrzne. Przemawia za tem również okoliczność, że podczas gdy § 25. mówi o „narządach i częściach“, to w § 28. lit. b. mowa jest jedynie o poszczególnych częściach mięsa“, oraz że także pozostałe 2 punkty §-u 28. lit. b. odnoszą się do mięsa w ściślejszym tego słowa znaczeniu (ćwierci mięsa w wypadkach gruźlicy, próbki pobranych z mięsa w celu sporządzenia preparatów do badania co do włóśni). W każdym razie kwestja pozostaje otwarta i autorytatywne wyjaśnienie byłoby pożądane.

Zupełnie inne stanowisko w omawianej sprawie zajmuje rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 24. czerwca 1931 r. o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnymi (Dz. U. R. P. 68. poz. 558.). Rozporządzenie to w § 5. ustęp 1., pkt. 1., litera g. postanawia: „Zabrania się sprzedaży lub innego obiegu dla spożycia mięsa nadmuchanego powietrzem“. Rozporządzenie zabrania zatem sprzedaży mięsa nadmuchanego, nie robiąc różnicy między mięsem nadmuchanem ustami a mięsem nadmuchanem za pomocą przyrządów mechanicznych, ani też między mięsem w ściślejszym tego słowa znaczeniu, a narządami wewnętrznymi. Zaznaczyć bowiem należy że po myśli §-u 2. tegoż rozporządzenia przez nazwę „mięso“ rozumie się wszystkie, przeznaczone do spożycia przez ludzi, części zwierząt ciepłokrwistych.

Między omawianymi postanowieniami rozporządzeń Ministra Rolnictwa i Ministra Spraw Wewnętrznych zachodzi zatem oczywista sprzeczność, która — jak należy oczekiwać — może mieć ten skutek, że organy dozoru nad mięsem konfiskować będą w tanich jatkach i sklepach rzeźniczych nadmuchane części mięsa i płuca, które lekarz weterynaryjny, jako organ urzędowego badania, ocenił jako mniej wartościowe wzgl. zdatne do spożycia i jako takie dopuścił do sprzedaży. Ponieważ rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnymi wchodzi w życie z dniem 7 maja b. r., uzgodnienie w tym względzie postanowień obu rozporządzeń jest sprawą nie cierpiącą zwłoki.

STRESZCZENIA I OCENY.

BIBLIOGRAFIA.

Wiadomości weterynaryjne. T. XI. Nr. 140. Marzec 1932. Warszawa.

K. Obitz: Wpływy geologiczne i hydrologiczne na rozszerzanie się chorób pasorzytnicznych. — M. Marczewski: Niektóre rodzaje zakażeń, wywołanych zarazkami neurotropowymi u koni. — M. Marczewski: Służba weterynaryjna w państwach obcych — Hiszpanja.

Lekarz wojskowy. T. 19. Nr. 5. 1 marzec 1932. Warszawa.

M. Montrym-Żakowicz: Statystyka strat od broni chemicznej w czasie wojny światowej. — Nr. 6. 15 marca 1932. F. Białokur: Lekarze i medycy, uczestnicy powstania styczniowego 1863—1864 roku i ich życiorysy.

Przyroda i Technika. R. XI. Z. 3. Marzec 1932. Lwów-Warszawa.

B. Szabuniewicz: Z badań nad przyczyną powstania ruchów serca. — W. Bugajski: Zawartość tłuszczu u szprota i śledzia, a wartość wyprodukowanej z nich konserwy. Reakcja Schultza u kotów, — nietoperze jako czynnik zdrowotny, — zawartość trzech żołądków lisich, wartość kaloryczna a koszta produktów spożywczych.

Rozprawy biologiczne. T. IX. 1931. Lwów.

S. Niemczycki: Pasteryzacja i stassanizacja mleka. — A. Ber: Najnowsze prace o pałeczce Banga ze szczególnem uwzględnieniem roli chorobotwórczej dla rozmaitych ustrojów oraz wydalania z mlekiem. — K. Zagrodzki: Sprawozdanie z przebiegu pomoru bydła rogatego (księgosuszu) w Polsce w latach 1920—1923.

Annales de l'Institut Pasteur. T. XLVIII. Marzec 1932. Nr. 3. Paryż.

S. Winogradzky: Studja nad mikrobiologią gleby. — J. Bablet, H. Marnette: Przypadek wścieklizny, wywołany przez jad uliczny o wzmożonej jadowitości w Hanoi. — C. Levaditi, R. Selbie, R. Schoen: Samoistny reumatyzm zakaźny u myszy, wywołany przez streptobacillus moniliformis. — Ch. Dubois, N. Sollier: Serodjagnostyka Wrighta u owiec, dotkniętych gorączką maltańską w okresie po poronieniu. — H. Jacotot: Studja nad pomorem bydła.

Bulletin du Cancer. T. XXI. Nr. 1 i 2, styczeń i luty 1932. Paryż.

J. Montpellier, M. Dieuzède: Hepatoma wątroby u kota.

Annales de Parasitologie. T. X. Nr. 1, styczeń 1932 Paryż.

R. Talice: Pasorzytnicze schorzenia jeźów, wywołane przez mycotorulea. — Nr. 2, luty 1932. Tseng Shen: Badania nad tasiecmami ptaków w Chinach.

Zverolekarsky Obzor. R. XXV. Nr. 1—7. 5 stycznia — 5 kwietnia 1932.

Brno. — Hlavacek: Trzebieenie zrzebiat i powody padania ich po kastracji. — O. Cinek: Wplyw Polysanu na mlecznosc i wage krow zdrowych i gruzliczych. — R. Harnach: Gruzlica wrodzona a jad przesaczalny. — F. Kral: Niedokrwistosc zakaźna u koni. — T. Vacek: Adresol, nowy srodek adrenalinowy. — T. Homola: W sprawie jadowitości niektórych zapraw karmy dla kóz.

Zverolekarske rozprawy. R. VI Nr. 1—7. 5 stycznia — 5 kwietnia 1932.

Brno. — B. Kadensky: Badania tuszczow jadalnych w roztworach i w stanie stalym przy pomocy analitycznej lampy Hanava. — A. Hanslian: Reforma studjow lekarsko-weterynaryjnych. — A. Klobouk: Zaleganie pologowe jako narchoza magneziowa. — K. Jirina: Czynnosc motoryczna jelita in vitro. — A. Klobouk: W sprawie patogenezy zalegania pologowego. — F. Sevcik: Udałe zakażenie konia paleczka nosacizny, wyhodowana z przypadku nosacizny kozy. — O. Hykes: Chemiczny podklad automatyzmu serca. — W. Bileckij: O hamujacem dzialaniu sacharozy na wzrost i mnoznosc pewnych gatunkow mikroflory. — K. Hruska: Nowe sposoby zwalczania węgla.

POŁOŻNICTWO.

Prof. Dr. Küst i Dr. Zumbaum. D. T. W. Nr. 10. Dalsze badania nad hormonalnym wykazaniem ciąży u kłaczy. (Weitere Untersuchungen über den hormonalen Trächtignachweis bei der Stute).

Przy wstrzykiwaniu myszkom moczu kłaczy, w celu wykazania ciąży metodę Zondeka, zauważono znaczną śmiertelność obiektów doświadczalnych, zdaje się w następstwie zatrucia. Zondek wobec tego używał jako sprawdzianu biologicznego szczurów, a prócz tego odtruwał mocz kłaczy przed zastrzyknięciem przez wytrząsanie go z eterem, który, według niego, hormony jajnikowe w moczu odpowiednio zagęszcza. Autorzy postawili sobie wobec tego za zadanie, wykazać w jakich dawkach mocz kłaczy można wstrzykiwać młodocianym szczurom bez odtruwania moczu i nie wywołując przytem zatrucia. Przekonali się, że dawką taką jest pięciokrotne wstrzyknięcie po 0,6 ccm do 1,0 ccm moczu. Następnie sprawdzając czy młodociane szczury nadają się równie dobrze jak młodociane myszki do zastrzyków moczu kłaczy, doszli do przekonania, że do tego celu celu młodociane szczury nadają się mniej dobrze, gdyż dawka najwyższa nie trująca nie wystarcza do wywołania reakcji u młodocianych szczurów po odtruciu moczu eterem wstrzykiwanego im spada, natomiast takie same odtrucie moczu wstrzykiwanego młodym myszkom tylko bardzo nieznacznie obniża śmiertelność tych zwierząt. Ponadto doszli do wniosku, że wstrzykiwanie białym myszkom moczu kłaczy wytrząśniętego uprzednio z eterem w porównaniu do wstrzykiwań tym zwierzętom moczu kłaczy nie przyrządzanego nie daje jakichkolwiek korzyści. Zauważyli oni też, że wstrzykiwanie myszkom czy szczurom moczu w jakikolwiek sposób przyrządzanego eterem tylko niekiedy prowadzi do zagęszczenia hormonów w moczu, natomiast bardzo często ilość ich ulega zmniejszeniu.

Zimmermann E. Skrwawienie wewnętrzne po wypadnięciu macicy u krowy. D. T. W. Nr. 7. 1932.

U krowy z wypadnięciem macicy wystąpiły objawy gwałtownego krwotoku wewnętrznego. Po uboju z konieczności przekonano się, że krew uchodziła z art. pancreatica dextra, która została przerwana prawdopodobnie wskutek przesunięcia się części jelit do wypadłej macicy.

K. Szczudłowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

M. NEHREBECKI

Inspektor Weterynaryjny m. Łodzi

SPRAWOZDANIE ROCZNE Z DZIAŁALNOŚCI URZĘDU WETERYNARYJNEGO M. ŁODZI za 1931 rok.

Biuro urzędu.

(Personel — 5 osób: inspektor weterynaryjny, kierownik biura, dziennikarka, maszynistka i woźny) — załatwiono 2.987 spraw.

Cztery Okręgi sanitarno-weterynaryjne.

(Personel 6 osób: starszy okręgowy lekarz weter., 2 okręgowych lekarzy weter. i 3 sanitariuszy). Czwartym okręg vacat ze względów oszczędnościowych.

Walka z chorobami zaraźliwymi (zakres poruczony).

Ujawniono w ciągu roku :

Nosaciznę u koni — 2, podejrzenie o zarazę — 5, podejrzenie o zarażenie się — 16.

Wściekliznę psów — 10, podejrzenie o zarazę — 2, podejrzenie o zarażenie się — 49 psów, 15 kotów.

Pomór i zarazę świń — 2, podejrzenie o zarażenie się — 20.

Różycę świń —, podejrzenie o zarażenie się — 15.

Cholereę drobiu — 46, podejrzenie o zarazę — 26, podejrzenie o zarażenie się — 126.

Dokonano szczepień: ochronnych — 15, rozpoznawczych — 12, razem — 27.

Dokonano odkażeń przez Miejską Izbę Odkażającą pod nadzorem okręgowych lekarzy weter.: stajen — 17, chlewów — 24, kurników — 39, innych obiektów — 3, razem 83.

Poddano obserwacji psów, podejrzanych o zarażenie się wścieklizną — 221 i dokonano klinicznych badań lekarskich — 687 razy.

Pobrano prób krwi — 23, materiału patologicznego — 14.

Sanitarna działalność Okręgów weterynaryjnych (zakres właściwy).

Wydano świadectw zdrowia i pochodzenia — 537.

Dokonano oględzin: stajen użytkowych — 3,915 razy, stajen spędowych — 11, krowiarni — 1,773, chlewów — 212, ptaszarni — 238, targów ptactwa — 24, prywatnych rzeźni ptactwa — 101, zakładów tuczenia zwierząt — 30, rozlewni mleka — 34, targów ryb — 94, sklepów i hal z rybami — 436, hurtownych składów kiszek — 41, hurtowych składów skór — 2, szczeciarni — 3, pastwisk wspólnych — 17, zakładów kucia koni —, składów kości — 2, wystaw zwierząt — 13, lecznic zwierzęcych — 6, skubań — 322, zakładów hodowli psów — 7; razem dokonano lustracji — 7.347 obiektów; ponadto dokonano perlustracji na przyszcycę pogłowia bydła na terenie m. Łodzi — 2.754 sztuk.

Udzielono bezpłatnych porad weterynaryjnych dla niezamożnych — 20.

Pobrano prób mleka do badań chemicznych i bakterjologicznych w oborach na terenie m. Łodzi (miejsca wytwarzania mleka) — 346.

Sporządzono protokółów karnych: administracyjnych—68, sądowych — 47.

Załatwiono spraw nakazami polubownie — 689, skierowano wniosków o likwidację przedsiębiorstw — 354.

Okręgowi lekarze przyjęli udział w komisjach z dozoraniami sanitarnymi — 144, z Urzędem Weterynaryjnym — 30, z Urzędem Przemysłowym — 21 (przyczem zbadano 216 koni dorożkarskich), z innymi urzędami — 106.

Zakłady i Instytucje Urzędu Weterynaryjnego.

Rzeźnia publiczna Nr. 1.

(Personel — 20 osób: 4 lekarzy weter., 4 oglądaczy, 11 oglądaczy co do włośni (etatowych i djetarjuszki), 1 kontroler przepustek).

Zbadano poddanych ubojowi zwierząt: bydła rogatego — 17,944 (18,399 ub. r.), cieląt — 38,454 (34,526 ub. r.), owiec i kóz — 1,588 (3,016 ub. r.), koni — 159 (462 ub. r.), świń — 91,203 (82,302 ub. r.).

Wśród tych zwierząt stwierdzono po uboju:

u bydła: gruźlicę — 3.911 (21,8%), wągrzycę — 14 (0,08%), promienicę — 55 (0,3%), pryszczycę — 5 (0,03%), zatruwacze mięsa — 3 (0,01%), motylicę — 573 (3,1%), różne zmiany chorobowe — 1,549 (8,9%); ponadto zniszczono 321 wyporków;

u cieląt: gruźlicę — 6 (0,01%), posocznicę — 23 (0,06%), ropnicę — 4 (0,01%), różne zmiany chorobowe — 724 (1,9%);

u owiec i kóz: gruźlicę — 19 (1,19%), motylicę — 83 (5,29%), różne zmiany chorobowe — 28 (1,7%);

u koni: nosaciznę —, gruźlicę —, krwotoczne zapalenie jelit —, różne zmiany chorobowe — 105 (66,6%);

u świń: włośnicę — 100 (0,108%), wągrzycę — 568 (0,62%) (z tej liczby oglądacze co do włośni ujawnili w próbkach dla stacji trychinoskopowej makroskopowo 159 (26,2%) wągrzycy), różycę — 41 (0,04%), pomór i zarzę — 4 (0,004%), gruźlicę — 437 (0,48%), pryszczycę —, zatruwacze —, cewy Mieschera — 13,495 (14,7%) (z tej liczby uznano na podstawie § 28. za mniej wartościowe — 6 tusz), złogi wapienne — 173 (0,18%) (z tej liczby uznano za mniej wartościowe — 18 tusz), motylicę —, różne zmiany chorobowe — 3,335 (3,6%).

W tej rzeźni w ciągu roku poddano z powodu zmian chorobowych nieszkodliwemu usunięciu organów wewnętrznych i części mięsa — 124,827,5 klg.

Rzeźnia publiczna Nr. 2.

(Personel — 12 osób: lekarzy weter. — 3, oglądaczy mięsa — 2, oglądacze co do włośni — 6, kontroler przepustek — 1).

Zbadano poddanych ubojowi zwierząt: bydła — 25,567 (24,463 ub. r.), cieląt — 62,785 (55,908 ub. r.), owiec i kóz — 3,364 (4,960 ub. r.), koni 399 (819 ub. r.), świń — 42,113 (31,210 ub. r.).

Wśród tych zwierząt stwierdzono po uboju:

u bydła: gruźlicę — 4,279 (12,8%), wągrzycę — 40 (0,15%), promienicę — 44 (0,17%), pryszczycę — zatruwacze mięsa — 2 (0,007%), motylicę — 5,249 (20,6%), różne zmiany chorobowe — 1,078 (4,2%); ponadto zniszczono 1.017 wyporków;

u cieląt: gruźlicę — 4 (0,006%), posocznicę — 16 (0,024%), różne zmiany chorobowe — 111 (0,18%);

u owiec i kóz: gruźlicę — 16 (0,47%), motylicę — 326 (9,9%), zmiany chorobowe — 80 (2,3%);

u koni: nosacizna —, posocznicę — 1 (0,28%), różne zmiany chorobowe — 133 (33,0%);

u świń: włośnicę — 46 (1,109%), wągrzycę — 68 (1,19%), (z tej liczby oglądacze co do włośni ujawnili w próbkach dla stacji trychinoskopijnej makroskopowo 26 (38,2%) wągrzycy, różycę — 21 (0,05%), pomór i zarzę — 15 (0,03%), cewy Mieschera — 2,735 (6,4%) (z tej liczby uznano na podstawie § 28. za mniej wartościowe — 14 tusz), motylicę — 18 (0,04%), złogi wapienne — 99 (0,23%), różne zmiany chorobowe — 7,826 (18,5%).

W tej rzeźni w ciągu roku poddano z powodu zmian chorobowych nieszkodliwemu usunięciu organów wewnętrznych i części mięsa — 114,728 kg.

Razem w obu rzeźniach w roku sprawozdawczym poddano ubojowi.

Bydła — 43,511 (42,862 ub. r.), cieląt — 101,239 (90,433 ub. r.), owiec i kóz — 4, 952 (7,976 ub. r.), koni — 558 (1,282 ub. r.), świń 133,316 (113,512 ub. r.).

Stacje badania mięsa przywozowego przy rzeźniach publicznych Nr. 1 i 2.

Ponownie zbadano mięsa przywozowego, znakowanego w miejscu uboju przez oglądaczy — 240.038 (128.480 ub. r.) klg.

Wśród tego mięsa stwierdzono rozkład, ubój w agonji, nadmuchiwanie, żółtaczkę, wobec czego poddano nieszkodliwemu usunięciu — 1.045·5 klg., uznano za mniej wartościowe — 274 klg. i uznano za warunkowo zdatne — 522·4 klg. (przekazano taniej jatce od 1. IX. 1931 roku — 112·4 klg.)

Sprawdzono znaki oraz świadectwa na mięso przywozowe, zbadane w miejscu uboju przez lekarzy weterynaryjnych — 128.555 klg. (83.930 ub. r.) (w tej liczbie 82.616 klg. ubocznych produktów bekonowych).

Wśród tego mięsa stwierdzono rozkład, wobec czego poddano nieszkodliwemu usunięciu — 2.518 klg.

Zbadano mięsa zajętego przez policję, jako pochodzącego z potajemnego uboju lub niewłaściwie oznakowanego — 17.943 (9.653 ub. r.), z czego poddano nieszkodliwemu usunięciu — 3.953 klg., wydano posiadaczom, jako zajęte niewłaściwie — 1.633·5 klg., sprzedano z publicznego przetargu — 12.203·5 klg., przekazano taniej jatce — 150 klg.; posiadaczom tego mięsa wytoczono 299 spraw karnych sądowych i administracyjnych (art. 31 i 32 ustawy z dnia 22. marca 1928 roku).

Stacja bakteriologicznego badania mięsa przy rzeźni publicznej Nr. 1. (Prowadzi jeden z lekarzy rzeźni publicznej Nr. 1).

Wykonano badań: chemicznych — 19, bakterjoskopowych — 7, biochemicznych — 4.

Tania jatka.

W dniu 1. września 1931 roku została uruchomiona wzorowa miejska tania jatka przy rzeźni publicznej Nr. 1; budynek nowy, zaopatrzonej w kanalizację, parowy rurociąg, sieć oświetleniową elektryczną, urządzenia chłodnicze, 3 sterylizatory systemu Rohrbeck'a i kocioł do topienia tłuszczu; koszt budowy wyniósł około 98000 złotych.

Do dnia 31. grudnia w taniej jatce sprzedano mięsa mniej wartościowego (i poddano unieszkodliwieniu warunkowo zdatnego) — 25.143 klg. słoniny i tłuszczu wieprzowego — 12.363 klg., próbek ze stacyj trychinoskopowych — 691 klg.; razem — 38.197 klg.

Rakarnia miejska.

(Dozoruje kolejno jeden z lekarzy okręgowych).

Dokonano sekcji trupów — 659 (464 ub. r.), dokonano sekcji trupów zwierząt dostarczonych do zniszczenia — 355 (90 ub. r.), razem sekcjonowano w rakarni trupów — 1.014 (554 ub. r.), w wyniku czego stwierdzono zaraźliwe choroby — w 129 (67 ub. r.) wypadkach.

Targowisko zwierząt użytkowych.

(Dozoruje kolejno jeden z lekarzy okręgowych).

Zbadano — 11.374 (11.614 ub. r.) koni. Z tej liczby nie dopuszczono do obrotu handlowego: z powodu podejrzenia o nosaciznę — 14, zołzów — 6, tężca — 1, braku dowodów tożsamości — 409 koni.

Dozór na stacjach kolejowych.

(Wykonywa kolejno jeden z lekarzy miejskich).

Zbadano przy wylądunku: bydła — 6.987, świń — 722, cieląt — 166, owiec — 984 oraz przy naładunku: ptactwa — 30 sztuk.

Dozór weterynaryjny w solarni szynek.

(Personel — 1 kontraktowy lekarz weterynaryjny, emeryt samorządowy).

Zbadano szynek — 120.347 (58.923 ub. r. za 9 miesięcy). Nie dopuszczono do eksportu z powodu wągrzycy —, pochodzenia z potajemnego uboju — 60.

Referat do spraw nabiału.

Pracownia bakteriologicznych badań mleka przy Miejskiej Pracowni Bakteriologicznej, pozostającej pod kierownictwem dra med. Załęskiego.

(Personel — 1 chemik-bakterjolog).

Zbadano próbek mleka, pobranych w miejskich i prywatnych szpitalach i instytucjach opieki społecznej oraz w obrocie handlowym — 963, w miejscu wytwarzania (oborach) — 346; razem — 1.287 (1.287 ub. r.), dostarczonych prywatnie — 10, ogółem — 1.319 (1.287 ub. r.)

Referat do spraw opłat od ogierów nielicencjowanych.

Sporządzono na podstawie ewidencji Biura Wojskowego spis, zawierający 1.275 ogierów nielicencjowanych; wystawiono 1.256 wezwań płatniczych; sporządzono 897 tytułów wykonawczych i przesłano je Oddziałowi Sekwestracyjnemu Wydziału Podatkowego do ściągnięcia opłat w drodze postępowania przymusowego; wpłacono dobrowolnie do Kasy Miejskiej przez posiadaczy tych ogierów — 9.700 złotych; Oddział Sekwestracyjny ściągnął w drodze przymusowej do dnia 1. stycznia 1932 roku — 6.050 zł. Referat załatwił 322 sprawy. Na terenie m. Łodzi przyznano licencję 11-tu ogierom.

Miejski Inspektor weterynaryjny przyjął udział w komisjach do ustalania cen na mięso i jego przetwory oraz innych — 28 razy, dokonał lustracji rzeźni — 14 razy, lustracji okręgów weterynaryjnych — 7 razy, lustracji targowisk — 4 razy, lustracji rakarni — 3 razy, rozstrzygnął odwołań rzeźników z powodu oceny mięsa — 26 razy.

Naukowe posiedzenia rzeźnianych lekarzy weterynaryjnych.

W roku sprawozdawczym pod przewodnictwem miejskiego inspektora weterynaryjnego odbyło się 5 posiedzeń i wygłoszone zostały referaty:

- 1) „Rozpoznanie wieku płodów krów“,
- 2) „P. H. i odczyn Nesslerera — bio-chemiczne metody badania mięsa zakażonego“,
- 3) „Metody uboju zwierząt rzeźnych oraz współczesne humanitarne“,
- 4) Uzupełnienie referatu: „Metody uboju zwierząt rzeźnych oraz współczesne humanitarne“.
- 5) „Delegacja na kurs uzupełniający do Warszawy“.

Sprostowanie.

W pracy p. Henryka Gołaszewskiego, ogłoszonej w marcowym numerze „Przeglądu Wet.“ wkradła się omyłka drukarska przy wymienianiu liczb dotyczących importu skór futrzanych surowych w roku 1930 i 1931, mianowicie: wydrukowano (9, 10, 11 wiersz 116 strony) . . . „w 1920 r. (10 miesięcy) skór futrzanych surowych za 13.000 mil. zł., w ciągu zaś 19 miesięcy 1931 r. skór futrzanych surowych za 13.187 mil. zł. czyli za 87.000 zł. więcej niż w 1930 r. Powinno być: . . . „w 1930 r. (10 miesięcy) skór futrzanych surowych za 13.100 tys. zł. w ciągu zaś 10 (nie 19-tu) 1931 r. skór futrzanych surowych za 13.187 tys. zł., czyli za 87.000 zł. więcej niż w 1930 r.“

Wykaz zaraźliwych chorób zwierzęcych w Rzeczypospolitej Polskiej

w dniu 1 i 15 marca 1932.

Wojewódz- two	Powiatów Gmin Zagród	Pryszczycza (Aphthae episooticae)	Wąglik (Anthrax)	Nosaczna (Malleus)	Wścieklizna (Rabies)	Pomór — Za- raza świń (Pestis - sep- ticaemia suum)
Białostockie	"	—	1 1 1	—	2 2 3	10 39 107
	"	—	1 1 1	1 1 1	6 11 21	9 34 94
Kieleckie .	"	—	—	1 1 1	11 43 64	3 5 5
	"	—	1 1 1	—	11 49 72	4 5 9
Krakowskie	"	—	—	—	2 2 2	2 2 13
	"	—	1 1 1	—	6 12 12	2 2 13
Lubelskie .	"	—	2 2 2	1 1 1	5 10 12	10 26 38
	"	—	—	—	8 15 18	9 19 28
Lwowskie	"	—	1 1 1	—	6 11 12	2 2 2
	"	—	—	—	3 3 4	3 3 3
Łódzkie .	"	—	1 1 2	—	10 20 25	4 5 5
	"	—	—	1 1 1	10 18 26	6 9 10
Nowogródz- kie . .	"	1 1 2	—	—	1 1 1	3 6 12
	"	—	—	—	2 4 4	2 2 4
Poleskie .	"	—	1 1 1	—	2 2 2	6 10 67
	"	—	—	—	2 2 3	6 11 44
Pomorskie	"	—	—	1 1 1	1 2 3	9 22 24
	"	—	—	—	1 3 4	9 24 28
Poznańskie	"	—	—	1 1 1	—	13 25 25
	"	—	—	1 1 1	—	13 26 33
Stanisła- wowskie	"	—	2 2 2	—	6 14 17	1 1 2
	"	—	—	—	4 7 12	1 1 2
Śląskie . .	"	—	—	—	1 1 1	3 5 8
	"	—	—	—	—	2 5 9
Tarnopol- skie . .	"	—	2 2 2	—	7 15 20	2 2 2
	"	—	4 4 5	1 1 1	8 19 20	1 1 2
Miasto stoł. Warszawa	"	—	—	—	2 2 3	—
	"	—	—	—	3 4 4	—
Warszaw- skie . .	"	—	1 1 1	—	8 11 13	10 25 41
	"	—	—	—	8 14 25	11 24 39
Wileńskie .	"	—	—	—	2 2 3	4 7 27
	"	—	—	—	2 2 5	4 8 28
Wołyńskie	"	—	1 1 1	2 2 2	9 15 19	6 21 49
	"	—	—	3 3 3	8 14 35	7 18 44
Razem .	"	1 1 2	12 12 13 7 7 8	6 6 6 7 7 7	75 153 200 82 177 265	88 203 427 89 192 390

Wydawca: Lwowski Oddz. Zrzeszenia Lek. wet. Rzeczposp. Polskiej.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. Aleksander Zakrzewski.